Nr. 87 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM — Kraków, Poniedziałek 13 Kwietnia 1925 — Rok XLIV.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Co sobotę w zwiększonej objętości z ilustrowanym dodatkiem tygodniowym

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . . 3·40 zł
Z odnoszeniem . . . 3·60 „
Z przesyłką pocz. . . . 4·20 „
Za granicą . . . . . . 7·— „
Cena numeru 15 groszy
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 41. Międzymiast. 1572.
Adres Administracji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 241.

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . . . 10 gr.
Nekrologi . . . . 20 „
Nadesłane . . . . 25 „
Po kronice . . . . 30 „
Na I-szej stronie . . 40 „
Drobne od słowa . . 7 „
(najmniej 10 słów)
Układ tabelaryczny 50% drożej.
Zamiejscowe o 50% drożej.
Załączniki wedle umowy.
Nr czeku P. K. O. 400,402

STANISŁAW STWORA

Z AKROPOLU BIJE DZWON

Słysz! z Akropolu bije dzwon,
dzwon ZYGMUNT, dzwon KRÓLEWSKI,
spiżowy jego, górny ton
w strop wali, strop niebieski.

NARODZIE! woła: gdzie twój śpiew,
rycerska pieśń — orlica,
W KTÓREJ PRADZIADÓW TĘTNI KREW
I GROM I BŁYSKAWICA.

Spiżowy jego, górny ton
w skrach słońca się rozdzwania,
NA NOWE ŻYCIE NIE NA ZGON
Na święto ZMARTWYCHWSTANIA.

NA NOWE ŻYCIE, NIE NA ZGON,
spełniony cud ofiary; — —
słysz z Akropolu bije dzwon
z otuchą bije wiary.

NARODZIE! woła: gdzie twój śpiew,
rycerska pieśń — orlica,
W KTÓREJ NARODU TĘTNI KREW
I GROM I BŁYSKAWICA?!"



Na święto Zmartwychwstania

Kraków, 11 kwietnia.

Tradycyjne święto Zmartwychwstania pełne jest ducha radości i krzepiącej nadziei.

Nie tylko dlatego, że zjawia się w aureoli blasków słońca wiosennego, wśród ożywczych powiewów zakwitającej wiosny. Lecz oto zawiera się w nim głęboki, pełen wagi symbol: **triumf wiekuisty życia nad śmiercią**, zwycięstwo niezawodne mocy zmartwychwstańczej nad widmem grobowem.

Z cichem drżeniem gałązek, trącanych powiewem wiosennego wiatru, z poszeptem tchnień kwietniowych, płynących od nadwiślańskich łęgów, zdają się płynąć słowa:

Na nic przemożna noc listopada, na nic jesieni niszczycielska siła, na nic złowrogie śmierci rozpętanie!... Bo oto idzie **radosna Odkwitu pora**... Na grobach kwiaty wiosenne zakwitną, a pędem ich łodyg i kielichów wielobarwnym uśmiechem przemówią umarli, dziś znowu żywi, niepokonani w twórczym rozmachu wieczno-rodnej ziemi, tak, jak ich duch, niezabity śmiercią, w sercach żywych płonie i przez nie dalej swą moc wieczno-trwałą rozpala, tak, jak przed wiekami Chrystus kamień grobowy odwalił i zmartwychwstał na Żywot Wieczny, nie tylko w niebiesiech, lecz i w sercach wielo-miljonowej rzeszy, żyjącej poprzez wszystkie czasy płomieniem Jego Ducha.

Gdy zaś do szeptu wiosenną zielenią szumiących drzew, szumiących radosną opowieść o wiekuistej nocy Zmartwychwstania, dziś oto dołączy swój potężny wtór »Zygmunta« dzwon na Wawelu, gdy głosem swoim, ze spiżu armat wojennych dobytym, rozebrzmi donośnie, na resurekcyjny obrzęd rzeszę zwołując do katedralnej świątyni — nie mogą serca żyjących nie usłyszeć w jego dzwonieniu wiekuistego tętna życia, które jest ponad śmiercią, którego moc, nie tylko z każdą wiosną przyrody, lecz także z każdą wiosną duszy naszej wielekroć się odradza i trwa niezmiennie.

Tę wiosnę duszy, tę **wiosnę duchowego odradzania się**, dźwigania się ponad nacisku smutków i trosk przelicznych, a przedewszystkiem z ponad nacisku ciasnoty i małości ducha, głosi nam dzisiaj święto Zmartwychwstania, wzywając, byśmy z tych odrodzeńczo-wiosennych sił duszy budowali gmach życia nie tylko własnego, byśmy na ich fundamencie oparli wznoszoną budowę zmartwychwstałej do życia nowego Ojczyzny.

Zakwitającą wiosnę serca, wiosnę duszy, niech głosi dzwon resurekcyjny, tej duszy z której zadeptania, zarówno w życiu codziennem jak w życiu zbiorowem, tyle zła i nienawiści, tyle słabości i samolubstwa urosło. Niech głosi, że okrutną moc śmierci nie małodusznością, ani ciasnym egoizmem można zwyciężać, lecz duchem miłości ofiarnej, której wiekuisty ogień z Chrystusowego grobu zmartwychwstaje, lecz płomieniem serca, lecz szlachetnem drgnieniem **współczucia** i czetelną wolą **współdziałania**. Z tych tylko bowiem ognisk, w których żarze zespalają się wspólne trudy i wspólne dążenia, rodzi się moc zmartwychwstańcza, która, jak żadnej zasługi indywidualnej nie pozwoli śmierci zniszczyć, tak i w życiu zbiorowem wytwarza trwałe podstawy pod wspólnym wysiłkiem wznoszoną budowę.

Radosnem uczuciem witamy zatem święto Zmartwychwstania!

Nie tylko nawet, jako widomy znak triumfu życia nad śmiercią złowrogą.

Lecz oto jak znak Wiosny, zakwitającej w sercach ludzkich, pomimo wszystkie ich ciemne potęgi.

Jako znak wiekuistego triumfu człowieka-ducha, człowieka idei, nad cieniem małego człowieka, karmiącego się zawiścią i własną tylko wygodą, co w grób bez echa przepada, gdy wiekuiste życie się pleni, jeno z resurekcyjnej mocy ducha Ofiary, ducha Miłości.

Wielkie demonstracje w Damaszku

Balfour pokryjomu odjechał w niewiadomym kierunku

Damaszek, 11 kwietnia (PAT). Wczoraj po południu **przyszło ponownie do demonstracyj przed hotelem, w którym mieszkał Balfour.** — Tłum chciał wymusić wejście do wnętrza hotelu. **Piechota, kawalerja, automobile pancerne i samoloty pośpieszyły na pomoc policji.** Wkońcu udało się tłum rozprószyć. **Pewna liczba policjantów odniosła rany, z tego dwaj ciężkie. Z pośród demonstrantów było rannych 50, z tego 15 musiano odwieść do szpitala.** Wysoki komisarz Sarrail doradził Balfourowi natychmiastowy odjazd. W chwili, gdy wojsko odwróciło uwagę tłumu, **Balfour niepoznany, odjechał automobilem w niewiadomym kierunku.**

Upadek gabinetu Herriota

Senat uchwalił wotum nieufności dla rządu — Gabinet podał się do dymisji

Paryż 11 kwietnia (PAT). Na wczorajszem posiedzeniu senatu dłuższą mowę wygłosił Francois **Marschal. Mowca ostro krytykował finansową politykę obecnego gabinetu**, oświadczając, że obecny kryzys ma swoje źródło w **braku zaufania do obecnego gabinetu klas średnich, a zwłaszcza klas posiadających**, a to wskutek groźb ze strony obozu **socjalistycznego**, który w ten sposób, **jako sprawca tego kryzysu** jest zań całkowicie odpowiedzialny. Mowę swoją zakończył deputowany Marschal **kategorycznem odrzuceniem wszelkiego rodzaju inflacji** oraz oświadczeniem, że **ani danina od kapitału ani pożyczka przymusowa nie spowodują zaufania do obecnego gabinetu.**

Paryż, 11 kwietnia (PAT). **Senat 156 głosami przeciw 132 odrzucił wniosek, wyrażający rządowi votum zaufania.**

Paryż, 11 kwietnia (PAT). Po odrzuceniu wniosku, wyrażającego zaufanie, senat 163 głosami większości **uchwalił votum nieufności dla rządu. Natychmiast potem członkowie gabinetu zebrali się w ministerstwie spraw zagranicznych w celu zredagowania pisma z prośbą o dymisję całego gabinetu.** Pismo to niezwłocznie zostanie doręczone prezydentowi republiki.

Minister spraw zagranicznych oświadczył dziennikarzom, że Herriot w każdym razie **dziś jeszcze doręczy prezydentowi republiki prośbę o dymisję gabinetu.**

Przyjęcie dymisji gabinetu

Paryż, 11 kwietnia (PAT). Członkowie rządu z Herriotem na czele przybyli wczoraj o godz. 22.10 do pałacu elizejskiego **celem wręczenia prezydentowi Republiki dymisji gabinetu.**

Paryż, 11 kwietnia (PAT). **Prezydent republiki Doumergue przyjął wczoraj w nocy dymisję gabinetu Herriota.**

Kto będzie następcą?

Albo drugi gabinet Herriota, albo Briand-Loucher — Gabinet Zjednoczenia

Wiedeń, 11 kwietnia (PAT). »N. W. Tagblatt« donosi z Paryża, że we francuskich kołach politycznych uważają za możliwe następujące kombinacje:

Albo drugi gabinet Herriota albo gabinet Briand-Loucheur.

Otoczenie Poincarego uważa, że powinien być utworzony **gabinet zjednoczenia narodowego**, któryby obejmował **wszystkie stronnictwa wraz z socjalistami.** Zadaniem tego gabinetu byłaby wyłącznie sanacja finansów państwowych.

Niektórzy politycy mówią także **o możliwości rozwiązania parlamentu i nowych wyborach**, jednak taka ewentualność wydaje się **niemożliwą**, dopóki nie okaże się, że z obecną Izbą nie można rządzić.

Silne trzęsienie ziemi w Japonii

Wiedeń, 11 kwietnia (PAT). »N. Fr. Presse« przynosi telegram z Tokio, wedle którego odczuto tam wczoraj o godz. 16 **silne trzęsienie ziemi**, które trwało przez 50 sekund. **Trzęsienie ponowiło się o godz. 19.** Dotychczas nie ma wiadomości, **czy z powodu tego trzęsienia były jakie szkody.**

—oo—

B. cesarz Wilhelm o Hindenburgu

Kraków, 11 kwietnia. Komunikat radjotelefoniczny Biura Wolffa z godziny 9 rano donosi, że grono amerykańskich dziennikarzy **interpelowało ekse. Wilhelma na temat, czy Hindenburg prosił go o zgodę na postawienie swej kandydatury.** Ekscesarz Wilhelm oświadczył, że Hindenburg nie zwracał się do niego w tej sprawie i powiedział, że **dopóki jest w Doorn nie zajmuje się wewnętrzną polityką Niemiec.**

Charakterystycznem dla nastrojów niemieckich jest, że korespondent Biura Wolffa tytułował eksc. Wilhelma, nadając depeszę »Jego cesarską i królewską Mością«.

Kamieniew przewodniczącym moskiewskiego sowietu

Berlin, 11 kwietnia (PAT). Dzienniki donoszą z Moskwy: Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu sowietu moskiewskiego wybrano przewodniczącym **Kamieniewa.**

Wiadomość o dymisji Thugutta nieprawdziwa

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 11 kwietnia. Wiadomość, podana przez »Rzeczpospolitą«, **jakoby min. Thugutt podał się do dymisji, nie odpowiada prawdzie.**

Straszna katastrofa kolejowa

Madryt, 11 kwietnia (Tel. »N. Ref.«) W Las Palbas, we wschodniej Hiszpanji **wykoleił się pociąg, zapełniony jadącymi na święta.** 24 pasażerów **poniosło śmierć**, a 110 zostało rannych. Przyczyna wypadku niewyjaśniona.

† Generał broni Zygmunt Zieliński

Dziś w godzinach porannych obiegła nasze miasto smutna, bolesna wieść o nagłym zgonie jednego z najzasłużeńszych generałów naszej polskiej armji generała Zygmunta Zielińskiego.

Sp. gen. Zieliński zajmie własną kartę w historji walk o niepodległość Ojczyzny, nim to uczyni historyk, w krótkiem wspomnieniu pośmiertnem skreślimy życiorys, działalność wojskową i obywatelską tej świetlanej postaci, cieszącej się miłością i uwielbieniem II brygady karpackiej.

Już przed wojną gen. Zieliński jako emerytowany pułkownik austrjacki ćwiczy polowe drużyny sokole, które potem stały się trzonem II brygady karpackiej. W październiku 1914 wyrusza w bój na czele swojej brygady, a opisywać jego działalność na froncie byłoby powtarzaniem tylko zwycięskiego rapsodu II brygady, którą prowadził od zwycięstwa do zwycięstwa. Podnieść tylko należy, że był to niezwykły wychowawca i instruktor, który z 12 tysiącami umundurowanych cywilów w przeciągu krótkiego czasu stworzył 12 tysięcy starych doświadczonych żołnierzy. Zawsze w pierwszej linji na froncie zagrzewał swoich żołnierzy do boju a słynnym stał się epizod z pod Mołotkowa, kiedy cofającą się pod pięciokrotną przewagą wroga swoją brygadę zatrzymał słowami: „Polak nie cofa się nigdy, zwycięża lub ginie".

Wierni żołnierze zwyciężyli...

Pamiętają wszyscy tę czcigodną postać generała naówczas austrjackiego, demonstracyjnie noszącego legjonową rogatywkę, gdy w roli „podejrzanego" świadka stanął w procesie w Marmarosch Sziget. Rzucił wtedy trybunałowi austrjackiemu dumne słowa: „Na ławie oskarżonych nie siedzą zdrajcy, lecz najlepsi synowie mojej Ojczyzny, moje ukochane dzieci".

Przeminął huragan wojenny. Zwycięska Polska obdarzyła żelaznego wodza żelaznej brygady najwyższemi dostojeństwami, najwyższe odznaczenia polskie pokryły jego pierś, a jego marsowe acz skromne czoło otoczył laur zwycięzcy.

Podczas najazdu bolszewickiego dowodził III armją i wiódł ją do zwycięstwa. Łączyły go najserdeczniejsze stosunki przyjaźni z marszałkiem Józefem Piłsudskim, który cenił w śp. gen. Zielińskim wielkiego wodza i człowieka o kryształowym charakterze.

Sp. gen. Zygmunt Zieliński był synem obywatela ziemskiego w Limanowej, powstańca z r. 1863 i urodził się w Rzeszotarach w Małopolsce. Przed dwoma laty przeszedł w stan spoczynku i w ciszy domowej pędził życie, udzielając się tylko Zw. b. legjonistów, których wszelkie zebrania i uroczystości stale zaszczycał. Jeszcze wczoraj był na spacerze, nie przeczuwając, że nieubłagana śmierć zamknie mu powieki w sam przeddzień Wielkiej Nocy. Zmarł dziś o godz. 2 nad ranem na udar serca.

Zmarły był odznaczony: Krzyżem Virtuti Militari II i V kl., orderem Orła Białego, 4 krzyżami Walecznych, Legją francuską i Krzyżem komandorskim armji francuskiej.

POGRZEB

odbędzie się we wtorek z kościoła garnizonowego św. Piotra o godz. 10 rano i stanie się manifestacją całego Krakowa, a zapewne i całej Polski.

Cześć Jego żołnierskiej pamięci; cześć pamięci jednego z najlepszych synów Ojczyzny!

(Stw.)

Krwawe walki komunistów z faszystami

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy").

Rzym, 11 kwietnia. Mordercza walka pomiędzy komunistami i faszystami przybiera coraz ostrzejsze formy. W Capui, Bari, Foli Novara wielu członków faszystowskiej milicji zostało [...]ez komunistów zastrzelonych. Faszyści przygotowują represje. Sytuacja jest do tego stopnia zaostrzona, że generalny sekretarz partji faszystowskiej domaga się od rządu deportacji na Sycylję wszystkich przeciwników faszystowskich, zasądzonych za polityczne przewinienia, oraz ogólnego postawienia wszystkich przeciwników faszyzmu pod stały nad[...].

KRONIKA

Kraków, 11 kwietnia.

Alleluja!

Pogoda wspaniale nam dopisała w Wielką Sobotę i jeżeli oba dni świąteczne będą podobnie pogodne, to Wielkanoc tegoroczna pod względem meteorologicznym będzie wyjątkowo piękna. Jak się ma rzecz pod względem finansowym i gospodarczym, to już jest rzeczą wielce subjektywną i zależną od barwy szkieł, przez które każdy z nas patrzy na świat, a zwłaszcza na Polskę. O ile spostrzeżenia nasze są trafne, to szkła o barwie jasnej przeważają. Ludziska utyskują i chwalą ciągle cudze, ale gdy naprawdę idzie o sprawę polską, wtedy idą ławą i gotowi do wszelkich poświęceń.

Mieliśmy wzniosłe chwile poświęceń, ale teraz na długie lata trzeba codziennej, wytrwałej, ciągłej pracy na wszystkich posterunkach w życiu publicznem, społecznem, rodzinnem. Pracujmy wszyscy a nie zawiedziemy się. Tej pracy i powodzenia życzymy naszym Czytelnikom, Korespondentom i wszystkim wogóle ludziom dobrej woli.

Pogrzeb żuru i popiołu

Dawniej na wsi w W. Sobotę gospodynie i parobcy, którym sprzykszył się żur ciągle spożywany przez post, ciesząc się, że miejsce jego zajmą święcone jajka i kawałek tłustej wędliny, „grzebią żur", rozbijają garnek (zwany żurowiec), w którym żur się gotował, ciskając do niego kamieniami, a skorupy wyrzucają na drogę.

Kto trafi najpierwej nabywa prawa obchodzenia w Niedzielę Wielkanocną ze święconem po domach. Przystrojony cudacznie parobczak ugania tedy po wsi i za „wygnany" żur zabiera od sąsiadów jajka i kiełbasy w podarku, recytując przy tej sposobności wiersz następujący:

Kałuża wedle muru była,
tak dużo żuru zwabiła.
Aleć tam stoi pachołek
na środku kałuży popiołek.
Potłukłem garnek z popiołem
pójdźże ty żurze precz z dworem,
Bo we dworze żuru nie jadają,
ino przysmaczki wąhają.
Ale ja tu teraz przyszedł,
żeby garnek żuru wyszedł,
na poratunek dla państwa,
żebym ich z tego ubóstwa
przy dniu dzisiejszym wybawił
i wielkiej uciechy nabawił.

Po dworach wielkich i u możniejszych mieszczan już od rana zastawiali stół ciastem, zimnem mięsiwem i jajami do poświęcenia.

Po twardym poście bowiem jadło było pożądane, a przepych w niem i dostatek wielki.

Posłuchajmy co o tych dobrych czasach mówi Syrokomla:

A gdy wtedy po obiedzie
(jako zwyczaj przykazany)
święcić jadło ksiądz przyjedzie,
i przeżegnać domu ściany,
lubił każdy starej daty
wskazać ład swój i dostatek,
stół sążnisty wśród komnaty,
obrus biały jak opłatek,
umajony jadłem szczerze,
że i wąż się nie prześliźnie
między misy i talerze.

Paszporty zagraniczne ulgowe w celach leczniczych

Województwo krak. komunikuje:

Celem uzyskania zaświadczenia urzędu zdrowia (lekarza powiatowego), stwierdzającego konieczność przeprowadzenia kuracji za granicą, jak również w celu stwierdzenia konieczności opieki w podróży i towarzyszenia osobie chorej, należy wnieść do właściwego starostwa (lekarza powiatowego) osobne, na 2 złote ostemplowane podanie o zbadanie stanu zdrowia i stwierdzenia konieczności leczenia się za granicą, ewentualnie także konieczności opieki w podróży i towarzyszenia osobie chorej i złożyć bezpośrednio w kasie skarbowej 3 złote, tytułem należytości za badanie lekarskie. Przed badaniem lekarskiem należy wykazać się kwitem kasowym na zapłaconą należytość. Nadto wydane przez lekarza powiatowego zaświadczenie ma być ostemplowane na 2 zł. W Krakowie należy starać się o odnośne zaświadczenie u lekarza powiatowego w starostwie (Starowiślna 13, II p.).

Masowe usuwanie robotników w Czechach

Dzienniki czeskie donoszą, że z powodu niekorzystnej konjunktury odprawi się niebawem **około 14.000 górników, zajętych w kopalniach czeskich, z których 5000 pracuje w Zagłębiu ostrawskiem.** W pierwszym rzędzie wypowiedzeniem dotknięci zostaną obcokrajowcy. (Pewnie Polacy. Przyp. red.).

DZISIEJSZY NUMER „NOWEJ REFORMY" zawiera 12 stron druku. Na urozmaiconą treść dodatku świątecznego składają się utwory literackie i prace publicystyczne i naukowe najwybitniejszych piór.

NASTĘPNY NUMER „N. REFORMY" z powodu Świąt Wielkanocnych ukaże się we **wtorek** po południu o zwykłej porze.

WIELKA SOBOTA. Kościół od głębokiej żałoby w W. Piątek przechodzi w dość szybkiem tempie do nadziei Zmartwychwstania, której dniem jest W. Sobota i nabożeństwa tego dnia odprawiane. Jeszcze nie ustąpił smutek z powodu śmierci Zbawiciela, ale łagodnie przechodzi on już w radość i pośród tęsknych tonów kościelnych pieśni pojawia się po raz pierwszy wesołe Alleluja; szaty kościelne koloru fioletowego w czasie nabożeństwa zmieniane bywają na białe.

Wielkosobotnie nabożeństwo rozpoczyna się poświęceniem ognia, paschału i wody do chrztu. Po skończonem Kyrie eleison w litanji, celebrans przystępuje do ołtarza i śpiewa Gloria in excelsis. W kościele uderzają dzwony, odzywa się organ na znak radości, że chwila zmartwychwstania jest bliską.

PIELGRZYMKA PO GROBACH PAŃSKICH. Świat chrześcijański w ciszy i rozpamiętywaniu obchodzi uroczystość męki Pańskiej. Po nabożeństwie wielkopiątkowem, od godziny trzeciej po poł. zaczynają się obchody grobów Pańskich, których nigdzie z taką wystawnością nie urządzano jak w Polsce. Mianowicie dawniej przesadzały się klasztory, pragnąc jak najwięcej wiernych zwabić do swego kościoła. Obok grobu umieszczonego w oddaleniu poza krzewami, wyobrażane były szczegóły to męki Pańskiej, to współczesnych im zjawisk natury. Uzbrojona straż pilnowała świętego Ciała, przed którem klęczący Aniołowie z trybularzy napełniali wonnością powietrze. Błyszczały różnokolorowe lampy, od nich lśniły się kropliste wstęgi fontanny, obracały się globy jaśniejące; wśród drzew widać było zaćmione słońce i księżyc. Okna zakryte czarnemi kapami nie przepuszczały promieni białego dnia, od grobu tylko rozchodziło się światło, nie mogąc zwalczyć zmroku.

Człowiek na widok tego obrazu malał w duszy, do serca się wciskało uczucie tęsknoty i trwogi tajemnej, że Bóg umarł i świat się zatrzymał w swym pochodzie, czekając na Jego zmartwychwstanie.

Ta dawna troskliwość o jak najokazalszy wygląd Grobu Pańskiego zachowała się do dzisiejszych czasów. Przy sprzyjającej pogodzie odbywała się wczoraj pielgrzymka katolickiej ludności po świątyniach krakowskich, gdzie z większym lub mniejszym przepychem i artyzmem urządzono grób Zbawiciela. Najwspanialej urządzone zostały groby: w kościele Marjackim, OO. Dominikanów, św. Piotra, w Katedrze wawelskiej, OO. Karmelitów na Piasku, OO. Reformatów, OO. Kapucynów i SS. Nazaretanek na Wesołej.

W kościołach, jak co roku, ustawione zostały stoliki, przy których panie krakowskie zbierają dobrowolną kwestę na różne dobroczynne cele.

MUZYKA KOŚCIELNA. W niedzielę Wielkiejnocy chór rękodzielników i przemysłowców „Hasło" pod art. kierownictwem p. Wolniewicza wykona w kościele OO. Dominikanów w Krakowie podczas uroczystej sumy o godz. 10 przed poł. mszę kompozycji W. Deca ku czci Niepokal. Poczęcia Najśw. Marji P. Na „Graduał" i „Offertorjum" dwa motetty wielkanocne: a) Langsteiner: „Regina coeli"; b) Handl: „Alleluja". W czasie nabożeństwa jak i podczas wykonywania chóru towarzyszyć będzie na organach p. dyr. Roman Ferek. W poniedziałek wielkanocny wykona tenże chór kompozycje włoskie ks. Perossiego oraz szereg pieśni wielkanocnych dawnych mistrzów muzyki kościelnej.

W kościele św. Piotra resurekcja odbędzie się w Wielką Sobotę o godz. 7½ wieczór w asystencji wojskowości i orkiestry 20 pp. W W. Niedzielę podczas mszy św. o godz. 12 art. op. N. Jakubowska, prof. B. Kopystyński (wiolonczela), a w poniedziałek M. Dąbrowska z Poznania i art. op. M. Sobański (śpiew) wykonają utwory religijne. Organy prof. Flasza i Pasierb.

NABOŻEŃSTWO W KOŚCIÓŁKU CMENTARNYM pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego odbędzie się w Wielką Niedzielę. Wotywa o g. 8 rano, suma z kazaniem o godz. 10, nieszpory o 4½ po poł.

„KOMETA ORKISZA" jest w dalszym ciągu przedmiotem pilnych obserwacyj wszystkich stacyj astronomicznych w czasie obecnych wyjątkowo pogodnych nocy. Zarówno obserwatorjum krakowskie, jak i warszawskie obliczyło już orbitę komety, która porusza się ku północy, skutkiem czego coraz wcześniej wschodzi i jest dłużej widziana nad poziomem.

Na temat komety krążą już rozmaite plotki. Jeden z dzienników warszawskich obliczył, że... gdyby kometa Orkisza nie zmieniła kierunku ani szybkości swego biegu, zderzenie jej z kulą ziemską nastąpiłoby za niespełna 11 tygodni, a mianowicie 24 czerwca br. o godz. 5 po południu.

OKRĘGOWY ZARZĄD ZWIĄZKU LEGJONISTÓW W KRAKOWIE wzywa wszystkich legjonistów do wzięcia udziału w obrzędzie pogrzebowym śp. generała broni Zygmunta Zielińskiego, b. dowódcy II brygady Legjonów polskich. Zbiórka przed kościołem św. Piotra we wtorek o godz. 9½ rano.

POGRZEB ŚP. JÓZEFA KANNENBERGA, dyrektora Akademji handlowej, odbył się w dniu wczorajszym o godz. 4 po południu. Przy wyprowadzeniu trumny ze zwłokami z gmachu Akademji chór młodzieży szkolnej odśpiewał pieśń żałobną, poczem kondukt pogrzebowy, prowadzony przez ks. kan. Masnego, ruszył na cmentarz rakowicki. W pogrzebie wzięły udział tłumy młodzieży, absolwenci kursów, grono profesorskie zakładu, dyrektorowie i profesorowie szkół średnich z kuratorem Owińskim itd. Władze rządowe reprezentował woj. Kowalikowski. Mów nie wygłaszano na życzenie rodziny.

NAGŁY ZGON. W dniu 9 bm. zmarł nagle majster szklarski Stanisław Wróblewski, lat 77, zamieszkały przy pl. Szczepańskim 7, I p.

WŁAMANIE. Jakiś nieznany sprawca włamał się do mieszkania Marji Łętkowej przy ul. Mikołajskiej 9 i skradł garderobę i bieliznę znacznej wartości.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj późnym wieczorem przy ul. Topolowej 4 strzelił do siebie z rewolweru Rudolf Danilko, ślusarz kolejowy. Powodem rozpaczliwego kroku był podobno nod kład erotyczny. Desperata w beznadziejnym stanie przewieziono do szpitala.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, desperat zmarł w dniu dzisiejszym. Na temat przyczyn samobójstwa krążą po mieście rozmaite pogłoski, które są komentowane przez okolicznych zwłaszcza mieszkańców. Dziś przed południem przybyły do mieszkania denata władze policyjne, które prowadzą śledztwo w związku z tem tajemniczem samobójstwem.

POŚCIG ZA WŁAMYWACZAMI. Dzisiejszej nocy posterunkowy P. P., patrolujący na Ludwinowie, zauważył dwóch podejrzanych osobników, zmierzających w kierunku Dębnik, którzy unikali zetknięcia się z jego osobą. Tensam policjant po chwili wezwał ich, aby się zatrzymali. Osobnicy wówczas porzuciwszy 5 flaszek ze spirytusem poczęli uciekać; wówczas jeden z nich przystanął i sięgnął do kieszeni, jakoby chciał wyciągnąć broń. Policjant uprzedził zamiar owego osobnika i dał trzy strzały. Włamywacze mimo to zdołali zbiec.

PASTWISKA STAŁE: Uprawa i użytkowanie. Zeszyt nadzwyczajny (wielkanocny) tygodnika „Rolnik". Treść: J. Froń: Pastwiska jako sposób podniesienia hodowli polskich. — Dr Marjan Świerkowski: Zasady układania mieszanek na pastwiska trwałe. — August Krüger: Parę uwag o racjonalnem użytkowaniu pastwiska. — Bronisław Janowski: Jakie błędy popełnia się pospolicie przy zakładaniu pastwisk sztucznych. — Janusz Królikowski: Podkarpacie — jako teren gospodarstw pastwiskowo-hodowlanych. — Inż. Marjan Lityński: Nawożenie pastwisk i łąk. — W. Swederski: W sprawie pastwisk górskich we Wschodnich Karpatach. — Stanisław Wójcicki: Choroby pastwiskowe i ich zwalczanie. — Jerzy Turnau: W ćwierćwiekową rocznicę założenia moich pastwisk sztucznych.

Zeszyt ten w objętości 40 stronic tekstu z licznemi ilustracjami daje całkowity pogląd tego aktualnego zagadnienia rolniczego. Do nabycia po 3 zł w księgarniach lub w Administracji „Rolnika" (Lwów, Chorążczyzny 27).

Z kraju i ze świata

WYCIECZKA POLSKA W CZECHACH. Z Berna morawskiego donoszą: Przybyła tu z Warszawy wycieczka, złożona z 200 osób. Wycieczka po krótkim pobycie uda się do Pragi, gdzie czynią już przygotowania na uroczyste jej przyjęcie. Goście mają złożyć wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza czeskiego.

ZGON BEDEKERA. W Lipsku zmarł znany księgarz i wydawca Fryderyk Bedeker.

WYJAZD WOJEWODY ŚLĄSKIEGO. Wojewoda śląski Bilski wyjechał na jednotygodniowy urlop do Warszawy. Zastępuje go w czynnościach urzędowych wicewojewoda Żórawski.

MORDERSTWO ŻONY I SAMOBÓJSTWO. W Wilkowicach na Śląsku gospodarz Jachnicki zamordował w polu przy sadzeniu ziemniaków swoją żonę, sam zaś przebił sobie brzuch nożem i poderżnął sobie gardło. Tłem zbrodni była zazdrość o żonę.

TEATR KINO ZABAWY

W sobotę dnia 11 kwietnia teatry i kina zamknięte.

Dnia 12 i 13 kwietnia:

TEATRY

im. SŁOWACKIEGO

Niedziela g. 7·30 wiecz.: **Ludka** krotochwila P. Vebera

Poniedziałek g. 3 popoł. **Szklana Góra** baśń sceniczna Zygmunta Sarneckiego

Poniedziałek g. 8 wiecz.: **Fotel 47** komedja L. Verneuillea

BAGATELA

Niedziela g. 4 popoł.: Jedyny występ! Jedyny występ! **LEON WYRWICZ** ze swoim repertuarem. Ceny miejsc popularne od 50 gr. do 6 złotych

Niedziela g. 8 wiecz.: Wznowienie! Wznowienie! **Wielka Księżna i chłopiec hotelowy** komedja w 3 aktach Alfreda Savoir'a. W III akcie kabaret rosyjski z udziałem NINY DOLIŃskiej. Ceny miejsc popularne od 50 gr. do 6 złotych

Poniedziałek godz. 4 popoł.: **Nasi Najserdeczniejsi** komedja w 4 aktach W. Sardou. Ceny miejsc zniżone

Poniedziałek godz. 8 wiecz. **Żoneczka z Variete** arcywesoła farsa w 3 akt. Alfreda Möllera. Ceny miejsc popularne od 50 gr do 6 zł

Operetka „NOWOŚCI" ul. Rajska

Niedziela g. 8 wiecz.: Premjera! Premjera! **Słodki kawaler** operetka w 3 aktach L. Falla

Poniedziałek g. 4 popoł. **„HRABINA MARICA"** operetka w 3 aktach E. Kalmana

Poniedziałek godz. 8 wiecz.: Nowość! Nowość! **Słodki kawaler**

KINA

„NOWOŚCI" Starowiślna 21. Początek seansów w święta od g. 3 — **Harold Lloyd** w 6 aktowej komedji p. t. **„DOKTOR JACK"**

„Promień" Podwale. Początek seansów w święta od g. 3 — Program dla starszych i dla młodszych. Jackie Coogan w swym najlepszym filjmie **Niech żyje Król** dramat i komedja, 10 aktów. Ilustruje film duet artystyczny. Film dla młodzieży dozwolony. Obraz, który każdego ubawi.

TEATR ŚWIETLNY „UCIECHA" KRAKÓW UL. STAROWIŚLNA 16 — Wielki program świąteczny potrójny **POLA NEGRI** najznakomitsza artystka polska w głównej roli w najlepszym z dotychczasowych filmów **Czarna Lu** Na Paryskim bruku. 8 aktów. Piosenki kabaretowe odśpiewa Marja de la Rocca. Ponadto: Rewja mód film kolorowany. Komedja 2-aktowa amer.

„REDUTA" Lubicz 15. Początek seansów w święta od g. 3 — Wielki rekordowy program świąteczny! **„ZAMASKOWANI KOWBOJE"** czyli (Dziki szeryf) wspaniały najnowszy dramat amerykański pełen przygód i senzacyj. Po raz pierwszy w Krakowie! Ponad program: arcywesoła 2-aktowa komedja amerykańska. W roli głównej: Mac Sennet, król humorystów ameryk. Liczne dzikie zwierzęta. Razem 10 aktów programu dla wszystkich.

„SZTUKA" św. Jana 4. Początek seansów w święta od g. 3 — Od niedzieli 12 b. m. **Pat i Patachon** w niesłychanie wesołej i pełnej wytwornego dowcipu komedji w 8 wielkich aktach pod tytułem: **Golce i Skarby** Dla młodzieży urzędowo dozwolony.

WANDA Gertrudy 5 — Nadzwyczajna premiera wspaniałego filmu najnowsze prod. z najpiękniejszemi kobietami p. t.: **Maciste niezwyciężony** Przepych i niebywała wystawa. W głównej roli: Najsilniejszy człowiek świata Maciste i posągowo piękna Helena Sangro, znana z filmu Quo-Vadis.

„WARSZAWA" Stradom 15. Początek seansów w święta od g. 2 — Wielki świąteczny program **Człowiek bez nerwów** senzacyjne przygody w 8 aktach króla senzacyj, artysty-akrobaty **Harry Peela** obfitujące w mnóstwo ciekawych epizodów. Całość dla młodzieży urzędowo dozwolona.

ŚWIĘTA W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO. Na repertuar dni świątecznych wybrano utwory lżejszego typu, które ostatnio cieszyły się wybitnem powodzeniem. W pierwsze święto wieczorem ukaże się po dłuższej przerwie, świetna krotochwila Vebera „Ludka" z p. Buczyńską w roli tytułowej, w drugie święto grany będzie jeden z największych sukcesów tego sezonu, wyborny „Fotel 47" z p. Bednarzewską w głównej roli. Nad-

to w drugie święto po południu dana będzie Sareckiego „Szklana góra“, gromadząca stale tłumy młodocianych słuchaczy. Także we wtorek odbędzie się przedstawienie popołudniowe o 3½, na które przenaczono niegranego od dłuższego czasu pełnego humoru i dowcipu „Spadkobiercę“ Adama Grzymały Siedleckiego. Ponieważ występy J. Węgrzyna we Lwowie rozpoczną się dopiero z końcem tego miesiąca, udało się zatrzymać znakomitego artystę i dekoracje Teatru Narodowego jeszcze na 4 dni, poczynając od wtorku. Będą to nieodwołalnie ostatnie przedstawienia „Don Juana“ Zorrilli. W sobotę 18 bm. premjera „Judasza“ K. Tetmajera.

ŚWIĄTECZNY REPERTUAR „BAGATELI“. W niedzielę 12 bm. o godz. 4 po poł. wystąpi w „Bagateli“ Leon Wyrwicz ze swemi dowcipnemi monologami. Będzie to jedyne popołudinowe przedstawienie w Krakowie w pierwszy dzień Wielkiejnocy. O godz. 8 wieczorem sukcesowa, dowcipna komedja Savoira „Wielka księżna i chłopiec hotelowy“. W poniedziałek 13 bm. o g. 4 po poł. wyborna komedja Sardou „Nasi najserdeczniejsi“, która po tem przedstawieniu schodzi z afisza. Wieczorem o godz. 8 również po raz ostatni arcywesoła farsa „Żoneczka z Variete“.

Na wtorek 14 bm. naznaczono niezwykle interesującą premjerę silnej dramatycznie sztuki Savoira i Noziere'a „Sonata Kreutzerowska“, z której próby odbywają się pod kierunkiem reżyserskim R. Wasilewskiego ‚Sonata Kreutzerowska“, otrzymuje pierwszorzędną obsadę w osobach pp. Bruczowej, Kolman, Kwiatkowskiego, Stępowskiego, Fertnera, Osuchowskiej, Zborowskiej, Ścibora i Maleckiego.

I. KONCERT CHÓRU UKRAIŃSKIEGO pod dyrekcją dyr. Dymitra Koteka, odbędzie się w poniedziałek, 13 bm. w Starym Teatrze.

JACQUES THIBAUD W KRAKOWIE. W poniedziałek, 20 kwietnia br. wystąpi u nas jeden z najświetniejszych skrzypków współczesnych, — Jacques Thibaud. Jest to technik znakomity, ale efekt techniczny ma w jego grze znaczenie drugorzędne wobec zalet czysto „muzycznych“, któremi wypowiada się poetyczna i subtelna natura artysty. Żywy temperament, przedziwna wiotkość i słodycz tonu, a przytem wielka wytworność, właściwa Francuzom — to dalsze zalety, które w tej wyjątkowej organizacji artystycznej zeszły się w stopniu tak wysokim, że każda z nich z osobna mogłaby już zapewnić artyście miano pierwszorzędnego wirtuoza.

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Wtorek, 14 bm.: „Don Juan“.

TEATR „BAGATELA“

Wtorek, 14 bm.: „Sonata Kreutzerowska“.

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI“.

Wtorek, 14 bm.: „Słodki kawaler“.

KONCERTY UKRAIŃSKIEGO NADDNIEPRZAŃSKIEGO CHÓRU pod batutą p. Dymitra Koteka, odbędą się 13 i 14 bm. w sali Starego Teatru. Jestto jeden z najlepszych zespołów śpiewackich ukraińskich. Występował na estradzie koncertowej we Lwowie z nadzwyczajnem powodzeniem, a z Krakowa wyjeżdża na popisy koncertowe do Warszawy. Program koncertów wypełniają ukraińskie pieśni ludowe, zharmonizowane przez najwybitniejszych kompozytorów ukraińskich.

Komunikaty i zawiadomienia

TOW. BIBL. I BRAT. POM. MEDYKÓW U. J. zamiast kwiatów na trumnę śp. rektora ks. dra Zimmermanna przeznacza kwotę 200 zł na bezpłatne obiady w kuchniach akademickich dla niezamożnych kolegów.

KOMISJA ROZJEMCZA MIĘDZY WŁ. DOMÓW I DOZORCAMI. Na podstawie art. 1 i 2 ustawy z 16 maja 1922, ministerstwo pracy i opieki społecznej powołało nadzwyczajną komisję rozjemczą dla załatwienia zatargu zbiorowego pomiędzy właścicielami i dozorcami domów m. Krakowa. Komisja ta na posiedzeniu w dniu 6 lutego 1925 wydała orzeczenie, ogłoszone w „Monitorze Polskim“ z 5 marca, Nr. 53, ustalające warunki pracy i płacy dozorców domów. Z wnoszonych tu zażaleń okazuje się jednak, że liczni dozorcy domów jakoteż właściciele realności do postanowień tego orzeczenia nie stosują się, a wobec tego Inspektorat pracy ogłasza, że orzeczenie to ma moc obowiązującą i przez obie strony interesowane bezwarunkowo przestrzegane być powinno.

Szajka bandycka, operująca w Kocmyrzowie, skazana na karę śmierci

Aresztowanie dalszych wspólników szajki

(s) Głośną była z początkiem b. r. sprawa groźnej szajki bandyckiej, która dokonała całego szeregu potwornych napadów w okolicy Kocmyrzowa. Między innymi padły wówczas ofiarą rozwydrzenia bandyckiego osiedla Franciszki Walczakowej we wsi Głęboka ad Kocmyrzów i Abrahamowiczów w Kocmyrzowie; nadto szajka ta dokonała kilku zbrojnych napadów w pow. będzińskim i miechowskim.

Jak się dowiadujemy, przed niedawnym czasem organa policyjne w Sosnowcu wraz z organami eksp. śledczej w Krakowie wytropiły ową szajkę i aresztowały jej członków w osobach: Stanisława Szczepanika (lat 20), rodem z Będzina, Stanisława Duraja (lat 20) z Łagisz i Józefa Gajdzińskiego (lat 21) z Kocmyrzowa.

Szajkę tę przekazano sądowi w Sosnowcu, który po przeprowadzonej rozprawie skazał wszystkich bandytów na **karę śmierci**, którą w drodze łaski zmieniono im na **karę dożywotniego więzienia.**

W związku z operacjami powyższej szajki organa eksp. śledczej w Krakowie aresztowały Józefa Gołęba i jego żonę Julję oraz Andrzeja Majczyka z Pietrzejowic w pow. miechowskim i przekazała ich sądowi okr. karnemu w Sosnowcu, gdzie przeciw aresztowanym toczą się dochodzenia.

Wstrząsające morderstwo w Wielki Piątek

(Telegram własny „Nowej Reformy“).

Morawska Ostrawa, 11 kwietnia. W miejscowości Hillemühl w Czechach popełniono w Wielki Piątek straszne morderstwo. Naprzeciw stacji kolejowej znajduje się dom zajezdny niejakiego Papperta, który równocześnie jest rzeźnikiem. Pappert ma dwóch synów i córkę, która miała w tych dniach wyjść zamąż. W piątek rano przybył do oberży w Hillemühl szlifierz Hahnel, który poprzednio starał się o rękę córki Papperta, nie został jednak przez ojca przyjęty. Szlifierz zapytał się ostro oberżysty, czy odda mu córkę za żonę, czy nie. Kiedy ten zdecydowanie odmówił jego żądaniu, wyjął Hahner **rewolwer i dwoma celnemi strzałami położył trupem Papperta i jego córkę.** Następnie skierował broń przeciwko nadbiegającym synom i żonie Papperta. **Jednemu synowi kula przeszyła usta, drugiemu utkwiła w szyji,** matkę zaś trafiła w oko. Pomimo ciężkich ran rzucili się bracia na mordercę i ubezwładnili go, poczem zawezwano żandarmerję, która zaaresztowała zbrodniarza.

Rokowania czesko-polskie w sprawach śląskich

Uzgodnienie kwestyj spornych

Praga, 11 kwietnia (PAT). Rokowania **polsko-czechosłowackie,** prowadzone w Pradze w sprawie uregulowania zagadnień wynikłych z **rozdziału Śląska Cieszyńskiego, Śpiża i Orawy doprowadziły do uzgodnienia szeregu kwestyj.** Do ostatecznej zgody doszło w sprawie przyznania obywatelstwa na terytorjum podzielonem, co do **amnestji,** przestępstwa, będące w związku **z akcją plebiscytową,** jak również co do rodzaju **aktów spadkowych i administracyjnych.** Doszło również do uzgodnienia zasad szacowania majątku i rozdziału majątku w byłym kraju Śląska austrjackiego oraz związków samorządowych i korporacyj, które zostały jak np. miasto Cieszyn, przecięte nową granicą. — Wkońcu w najważniejszych kwestjach, dotyczących ochrony mniejszości narodowych osiągnięto porozumienie. Można oczekiwać, że w najbliższym czasie doprowadzony zostanie do skutku defintywny układ dotyczący wszystkich tych spraw.

Dalsze rokowania podjęte będą zaraz **po świętach w Warszawie.** Dnia 20 kwietnia traktat **ma być podpisany.**

Sensacyjne aresztowania

Moskwa, 11 kwietnia (PAT). Z polecenia rządu zakaukaskiego **aresztowani zostali ministrowie spraw wewnętrznych, rolnictwa i finansów autonomicznej republiki Nachiczewa.** — Pierwszy oskarżony jest o nadużycia finansowe, dwaj ostatni o stosunki z antisowiecką partją Musawat.

Socjaliści przeciw gabinetowi koncentracyjnemu

Paryż, 11 kwietnia (PAT). Jak donosi »Echo de Paris«, wszyscy delegaci partji socjalistycznej zostali nagle wezwani na **kongres nadzwyczajny, który się ma zająć sprawą udziału socjalistów w przyszłym rządzie.** Wedle »L'Oeuvre« szereg socjalistów, członków parlamentu, miał zalecić wystosowanie do prezydenta Doumergue pisma zawiadamiającego, że **kartel lewicy odmówi zaufania jakiemukolwiek rządowi koncentracyjnemu.**

Motywa projektu ministra Monzie

W wywiadzie z redaktorem „Matina“ oświadczył sprawozdawca budżetowy w Izbie deputowanych p. Fiolotte, że minister skarbu de Monzie przy opracowywaniu swojego projektu kierował się następującemi poglądami: Aby uzdrowić zupełnie sytuację finansowa **musi się unikać inflacji.** Żądanie puszczenia w obieg dalszych 4 miljardów franków nie należy właściwie uważać za inflację, lecz tylko za uregulowanie już istniejącego stanu. **Kapitał musi się przyczynić** do sanacji. W każdym razie podatek od kapitału jest tak skonstruowany, że zostaje nim obciążony majątek, a nie poszczególne osoby.

Dział ekonomiczny

— **Projekt założenia międzynarodowego kartelu drzewnego** z udziałem Rumunji, Jugosławji i Czech jest obecnie rozważane.

— **Międzynarodowa konferencja handlowa w Rzymie** rozpoczyna się 7 bm. i trwać będzie dni 14. Omawiane będą wszystkie najważniejsze kwestje handlowe.

— **Porozumienie** w sprawie pretensyj czeskich **„starokoronnych“** zostało osiągnięte na podstawach polskiej ustawy waloryzacyjnej.

— **Transakcje na eksport maszyn i narzędzi rolniczych do Rosji wartości 700.000 dolarów** zawarła z rządem sowieckim firma polska „Zjednoczone fabryki maszyn i narzędzi rolniczych“.

— **Projekt wprowadzenia transakcyj terminowych papierami procentowemi i akcjami na giełdzie pieniężnej w Warszawie** jest podobno zamierzony.

— **Spółdzielnie kredytowe,** udzielające swym **członkom pojedynczo najwyżej 800 zł kredytu,** oraz spółdzielniom i związkom samorządowym najwyżej 8000 zł opłacać będą zniżone opłaty stemplowe.

— **Przemysłowcy lubelscy nawiązali kontakt z finansistami holenderskimi,** celem uzyskania większej pożyczki.

— **Ustawa o państwowej radzie rolniczej zostala podpisana przez premjera Grabskiego** i w najbliższych dniach ukaże się w dzienniku ustaw.

— **Konferencja w sprawie organizacji doświadczalnictwa leśnego** odbyła się onegdaj w min. rolnictwa.

Po zamknięciu kroniki

NIEBYWAŁE ZWYRODNIENIE. Z Monachjum donoszą: Sąd dla młodocianych przestępców skazał dwóch braci, kilkunastoletnich chłopców, na 10 lat więzienia za zamordowanie rodziców i dwóch małych braci podczas snu w celach rabunkowych. Skazani nie okazali żadnej skruchy.

O CMENTARZ DLA ANGLIKÓW POLEGŁYCH W POLSCE. Angielska misja wojskowa przeprowadziła spis obywateli angielskich poległych i pogrzebanych na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej. Misja zwróciła się do rządu polskiego z prośbą o wyznaczenie terenu na cmentarz honorowy dla poległych Anglików, proponując ze swej strony Poznań, jako miasto leżące względnie najbliżej morza, a więc posiadające łatwą komunikację z Anglją, co pozwoli rodzinom na odwiedziny mogił. Na terenie Polski leży około 200 poległych Anglików.

Nadużycia w marynarce wojennej

Warszawa, 11 kwietnia (PAT). Gabinet ministra spraw wojskowych komunikuje:

Z powodu nadużyć, stwierdzonych przez korpus kontrolorów w kierownictwie **marynarki wojennej,** zarządził minister spraw wojskowych przeprowadzenie **energicznego śledztwa.** Śledztwo prowadzi się **przeciw 9 osobom** w kierownictwa marynarki wojennej. Między innymi przeciw komandorowi podporucznikowi **Bartoszewiczowi i wice-admirałowi Porębskiemu.** — Przeciw komandorowi podporucznikowi Bartoszewiczowi zarządzono **areszt śledczy.** Wdrożenie śledzta przeciw wice-admirałowi Porębskiemu nastąpiło nie na jego prośbę, co jest ustawowo niedopuszczalnem, lecz **na wniosek urzędu prokuratorskiego.**

Ostry atak gdańskich socjalistów na kandydaturę Hindenburga

Gdańsk, 11 kwietnia. (PAT). Omawiając kandydaturę gen. Hindenburga na prezydenta Rzeszy, organ gdańskiej socjalnej demokracji „Danziger Volksstimme“ pisze m. in.:

„Sława“ marszałka Hindenburga ugruntowaną została **na kłamliwych i zmyślonych biuletynach wojennych** pułk. Nicolaia, który na wyższy rozkaz przez cały czas wojny **okłamywał systematycznie naród niemiecki.** Obecnie — pisze dalej dziennik — **grupa intrygantów politycznych** użyła nieuświadomionego politycznie starca **za narzędzie w celu wykonania zbrodniczego zamachu na naród niemiecki.**

Wielkie rozmiary katastrofy kolejowej pod Barceloną

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy“).

Barcelona, 11 kwietnia. Według dalszych doniesień, katastrofa pociągu elektrycznego koło Sarosa była spowodowana wykolejeniem się trzech wagonów, które ogarnęły płomienie. **Rozmiary katastrofy, jak się okazuje, były większe, niż pierwotnie obliczano. Zabitych zostało 50 osób.**

Zapiski literackie

— **G. Maupassant: „Piotr i Jan“,** powieść. E. Wende i Spółka. Warszawa, 1925.

„Piotr i Jan“ jest powieścią mistrzowską, a chociaż współcześni jej narodzin nie byli wszyscy tego zdania, nam to dzisiaj bez zastrzeżeń podkreślić wypada. Maupassant, czujny nietylko na popularność i rosnące powodzenie, ale i na głosy krytyki, w drugiej połowie swej działalności pisarskiej przerzucił się z lokalnego naturalizmu do zagadnień czysto psychologicznych. Pierwszą i może najlepszą jego powieścią z tego okresu jest „Piotr i Jan“. Nadzwyczajna prostota języka i stylu wraz z rzadkim zmysłem obserwacyjnym połączyły się tutaj z konfliktem głębszym, niż go nam zazwyczaj pokazuje epika lub teatr, bo odbywającym się w mroku podświadomości, poza słowami, które się mówi, poza afektami nawet, które jest się w stanie w danej chwili wyrazić. — I dlatego „Piotr i Jan“ nie jest taką sobie mistrzowską powieścią psychologiczną w miarę słoną, w miarę kwaśną i w miarę inteligentną — jest czemś więcej. Analiza psychologiczna, zastosowana przez autora w „Piotrze i Janie“, przypomina uderzająco najnowsze tendencje dramatyczne pewnego odłamu najmłodszych francuskich literatów, którzy przesuwają punkt ciężkości wszelkiego konfliktu w nieokreślony mrok wewnętrznej przypadkowości. Jak najmniej słów, marjonetki muszą się wygrać!

Przekład staranny, chociaż pozwoliłbym sobie zapytać się, czemu opuszczono charakterystyczną przedmowę autora? Za tyle stron poczytności należy się choć jedna strona pjetyzmu. M. J.

Zapiski literackie

— **„Panteon Polski“.** (zz). Już od jesieni 1924 roku wychodzi we Lwowie pismo „Panteon Polski“, poświęcone pamięci i czci poległych za niepodległość Polski i skronikowaniu czynów żołnierza naszego z lat 1914—1921. Ma ono już za sobą dorobek dziewięciu numerów, zapełnionych przeważnie życiorysami i fotografjami poległych. — Wśród wymownych dat i faktów, przewijają się ciepłe echa wspomnień, które żywi rzucają na groby, jak pęki kwiecia — to znów proste słowa jakiegoś żołnierskiego listu — i wśród pięknych wierszy poetów, tamte inne, nieporadne, lecz serdeczne, które stały się już pamiątką...

Mimo szerzej zakreślonych ram, na razie głównym przedmiotem opisów są w „Panteonie“ boje pierwszej i drugiej, także trzeciej brygady Legjonów polskich — Ozarkowa, Krzywopłoty, Jastków, Kostuchówka, Kukle, Rarańcza, Bielgów, Mołotków, Jezupol, dzieje 6 pułku — i snuje się różaniec ofiarnych imion tych, co tam za Polskę zginęli... Szczególnie barwnie utrwala atmosferę bitwy artykuł Ćwikowskiego pod tytułem: „Pierwszy ogień“. S. Szumskiej „Kartki z pamiętnika“ dają szczery obraz duszy i przeżyć polskiej kobiety, która z dumą i radością dwóch swoich synów oddaje ojczyźnie. Obszerniejsze artykuły poświęcono dziejom P. O. W., oraz Oddziału wywiadowczego pierwszej brygady.

Wydawnictwo takie — to nietylko akt hołdu wobec bohaterskiej przeszłości, lecz także nieocenione źródło materjałów do przyszłych monografij historycznych.

— **Z nowości wydawniczych księgarni Arcta.** M. Kridl: Literatura polska w. XIX. Część I. Od trzeciego rozbioru do wystąpienia Mickiewicza (1795—1822). Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Książka powyższa ma charakter podręcznika dla szkół średnich, seminarjów nauczycielskich i dla samouków. W opracowaniu jej autor trzymał się zasad programu ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, niepojmował go jednostronnie, to jest nie ograniczał się do analizy estetycznej utworów, ale starał się je wyjaśnić pod względem historyczno-literackim, dać zarys prądów literackich w Europie zachodniej i w Polsce, uwzględnić podłoże kulturalne, na którem owe prądy wyrosły. Książkę cechuje dążność do połączenia znajomości poszczególnych utworów i wszelkich arkanów analizy ze znajomością dziejów literatury polskiej i z wyrobieniem zmysłu historycznego. Część pierwsza zawiera W s t ę p, traktujący o głównych prądach literatury zachodnio-europejskiej; potem omówione są stosunki polityczne, stan oświaty i ruch umysłowy na ziemiach polskich w tym okresie, elegje i poezja legjonowa, twórczość Woronicza, Niemcewicza, klasyków warszawskich, początki romantyzmu, Brodziński, jako krytyk i poeta, oraz początek walki klasyków z romantykami. Rzecz całą zamyka pogląd ogólny na literaturę polską tego okresu.

— **Jack London: „Zew krwi“,** powieść. E Wende i Spółka. Tow. wyd. „Ignis“. Warszawa, 1925.

Ciekaw jestem, coby się stało, gdyby tak się zeszedł Buck Londonowski z Burkiem, bohaterem powieści Wiktora? Zapewne Buck nasrożyłby się bardzo i zaświeciłyby kły w jego szkocko-bernardzkiej paszczęce, a Burek schował ogon pod siebie na znak uległości. — Ale to byłby tylko pierwszy moment, potem zawarliby napewno przyjaźń i jeden przed drugim jąłby się użalać — na los nienawistny, który stworzył dla nich dwudziestoczterogodzinny dzień pracy ,podczas gdy ich pan, pasibrzuch i nierób, tuczy się ich krwawicą. Jest w tych dwóch psich duszach, mimo głębokich różnic optymizmu (Buck) i pesymizmu (Burek) nuta wspólna rewolucyjno-indywidualna przeciw nieposzanowaniu pracy, przeciwko poniewieraniu i poniżaniu twardego znoju, okupionego kruszyną z łaski rzuconych odpadków. Jeżeli mimo całego przywiązania Burka do człowieka, motyw ten narzuca się samorzutnie czytającemu, to dzieje się przedewszystkiem dla jaskrawej analogji z dolą ludzką. I tutaj w świecie stworzeń kulturalnych napozór panoszy się wyzysk i prawo zasobniejszego i tutaj znajdziemy legjony takich psich istnień, eksploatowanych na wielką skalę i tutaj praca, zwłaszcza umysłowa, jest jedynie gruntem, żyznym pod kwiatki snobizującego życia. Czy można się dziwić, że w tych warunkach rodzi się bunt, że, nie pomnąc na bat, ani na kije, ucieka szlachetne psisko do swoich dzikich braci, że odzywa się w nim „zew krwi“ wolnej, niezależnej, nie liczącej się z nikim! Można mu tylko zazdrościć, że danem mu było uciec i jego psiej doli wyzwolić się ku lepszemu Jutru. M. J.

— **Jack London: „Przygoda“.** Towarzystwo wydawnicze „Ignis“ (E. Wende i Spółka). Spółka akcyjna, Warszawa, 1925. Przekład St. Kuszelewskiej, okładka Kamila Mackiewicza.

W długim cyklu opowiadań i nowel Londona, przyswojonych naszemu piśmiennictwu dzięki przedsiębiorczości warszawskiego „Ignisa“, zajmuje „Przygoda“ miejsce poniekąd odrębne. Może nie tyle dzięki jakiemuś odmiennemu stylowi, lub stosunkowi autora do opisywanych zjawisk, ten bowiem pozostaje u Londona zawsze jednakowym, jak skutkiem wprowadzenia żywo i zdecydowanie zabarwionej postaci niewieściej na tło wpół dzikie i egzotyczne. Joanna Lackland nie jest bowiem dzieckiem natury i, mojem zdaniem, stanowi raczej w powieści motyw, uosabiający tężyzn ęi przedsiębiorczość amerykańską, niż wdzięk kobiecy lub romantyczność chłopięcia. Dlatego to w „Przygodzie“ schodzą samorzutnie na plan dalszy zwykłe Londonowskie motywy i czarujące, niesamowite tło Berandy zdaje się zarysowywać tylko tak silnie, jak tego wymaga plastyka psychologicznego konfliktu osób działających. — Pod względem formy, stylu i zainteresowania czytelnika, jest „Przygoda“ napewno jedną z najpogodniejszych i najdoskonalszych powieści słynnego piewcy żywiołów morza i lądu.

Odpowiedzialny redaktor: MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Przewodnik handlowy i informacyjny po Krakowie

Wymienione firmy polecamy naszym Czytelnikom.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH

ODCHODZĄCYCH ZE STACJI KRAKOWSKIEJ

Odjazd z Krakowa do	Godzina	Przyjazd	
Warszawy Z.	0·05	Warszawa	8·00
Lwowa (Bukaresztu)	1·55	Lwów	7·55
Wiednia	2·15	Wiedeń	14·10
Piotrowic i Katowic	4·00	Piotrowice	8·20
Niepołomic	4·20	Niepołomice	5·25
Lwowa (Poł. do N. Sącza)	6·40	Lwów	12·35
Katowic Z.	7·05	Katowice	9·36
Piotrowic	7·18	Piotrowice	11·34
Zakopanego	7·35	Zakopane	12·51
Lwowa	7·55	Lwów	17·15
Wieliczki	8·25	Wieliczka	8·58
Warszawy Z.	8·35	Warszawa	20·30
N. Sącza via Sucha	8·50	N. Sącz	16·10
Poznania Z. przez Katowice	10·05	Poznań	22·07
Żywca	10·25	Żywiec	15·00
Lwowa	10·25	Lwów	21·29
Lwowa	13·15	Lwów	19·05
Zakopanego	13·30	Zakopane	20·26
Kocmyrzowa z Grzegórzek	13·40	Kocmyrzów	14·53
Wieliczki	13·50	Wieliczka	14·20
Warszawy Z.	14·10	Warszawa	21·40
Piotrowic	14·20	Piotrowice	18·50
Niepołomic	14·30	Niepołomice	15·27
Przemyśla (Poł. do N. Sącza)	15·20	Przemyśl	22·20
Trzebini	16·15	Trzebinia	17·38
Katowic (Berlina)	17·05	Katowice	19·00
Bielska (Cieszyna)	17·45	Bielsko	20·49
Gdańska	19·05	Gdańsk	10·00
Bochni	19·15	Bochnia	20·27
Warszawy Z.	19·15	Warszawa	5·35
Bielska	19·25	Bielsko	22·50
N. Sącza	19·50	N. Sącz	8·08
Warszawy	20·05	Warszawa	9·55
Kocmyrzowa z Grzegórzek	20·05	Kocmyrzów z Grzegórzek	21·07
Lublina	20·10	Lublin	7·42
Wieliczki	20·20	Wieliczka	20·51
Lwowa	21·15	Lwów	6·55
Łodzi	21·45	Łódź	6·45
Poznania przez Katowice	22·20	Poznań	6·45
Krynicy i N. Sącza	22·25	Krynica	7·05
Lwowa	23·20	Lwów	9·50
Zakopanego	23·35	Zakopane	6·32

PRZYCHODZĄCYCH DO STACJI KRAKOWSKIEJ

Przyjazd do Krakowa z	Godzina	Odjazd	
Piotrowic	1·28	Piotrowice	22·05
Lwowa (Bukaresztu)	1·48	Lwów	19·40
Łodzi	5·10	Łódź	20·00
Stryja	5·15	Stryj	14·28
Zakopanego	5·52	Zakopane	23·15
Poznania przez Katowice	6·00	Poznań	21·25
Warszawy	6·20	Warszawa	22·35
Słotwiny	6·35	Słotwina	4·45
Lwowa	6·48	Lwów	20·40
Nowego Sącza	6·55	Nowy Sącz	23·30
Kocmyrzowa do Grzegórzek	7·00	Kocmyrzów	6·00
Bielska	7·25	Bielsko	3·53
Wieliczki	7·28	Wieliczka	6·55
Lublina	7·45	Lublin	19·45
Skawiny	7·52	Skawina	7·01
Warszawy via Dęblin	8·20	Warszawa	17·40
Niepołomic	8·20	Niepołomice	6·35
Warszawy	8·35	Warszawa	20·55
Lwowa	9·45	Lwów	23·40
Piotrowic	9·50	Piotrowice	4·55
Gdańsk	10·05		
Bielska	10·40	Bielsko	8·58
Wieliczki	12·30	Wieliczka	12·00
Kocmyrzowa	12·40	Kocmyrzów	11·30
Katowic (Berlina)	12·50	Katowice	11·05
Lwowa	13·40	Lwów	8·35
Zakopanego	15·06	Zakopane	8·35
Piotrowic	15·40	Piotrowice	11·22
Katowic	16·18	Katowice	13·58
Lwowa (Bukaresztu)	16·25	Lwów	10·10
Warszawy	16·50	Warszawa	6·00
Niepołomic	17·00	Niepołomice	16·00
Chrzanowa	18·05		
Wieliczki	18·20	Wieliczka	17·50
Tarnowa	18·30	Tarnów	16·15
Kocmyrzowa do Grzegórzek	18·42	Kocmyrzów	17·42
Lwowa	18·45	Lwów	7·45
Piotrowic	19·00	Piotrowice	13·40
Nowego Sącza przez Chabówkę	20·20	Nowy Sącz	13·05
Poznania pr. Katowice	20·50	Poznań	8·40
Zakopanego	21·10	Zakopane	16.00
Przemyśla	21·25	Przemyśl	14·34
Lwowa	21·50	Lwów	15·25
Warszawy	22·05	Warszawa	14·30
Żywca	22·45	Żywiec	18·28

UWAGA: Wyrazy, wydrukowane tłustym drukiem, oznaczają pociągi pospieszne.
Z. oznacza odjazd z dworca Zachodniego.
Za ewentualne zmiany nie bierze się odpowiedzialności.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.
[illegible] L. B. Górski



MIECZYSŁAW ZIELENKIEWICZ

Oto zaślubin dzień ze ziemią nieba...

Oto zaślubin dzień ze ziemią nieba
Chrystus Swą męką złączył oblubieńców
I skarb największy dał — wina i chleba,
Namaścił przyszłych plonów bożych żeńców.

On na Piotrowej zbudował opoce
Wiosnę dusz wieczną, śmierć pogromił zgo-
[nem,
Z niewoli grzechu święte zwolił moce,
Wolność nad polskim roztoczył zagonem.

Chryste! żeś ciszę myśli dał znużonej —
I ku przystani bezpiecznej łódź pewną,
Masz Swoją przystań w durzy rozmodlonej
I wiosnę wzruszeń deszczami ulewną.

Staropolska pieśń o Zmartwychwstaniu Pańskiem

W dzieciństwie swem „sielskiem“ Mickiewicz przesiąkł na wskróś atmosferą religijną Nowogródka. Od lat chłopięcych przejął się pieśnią religijną i ludową najbliższego swego otoczenia, a wobec fenomenalnej pamięci, którą w nim nie bez zazdrości podziwiał starszy brat, Franciszek, miał przyszły poeta ogromny zapas melodyj i wierszy religijno-ludowych, z którego czerpał dowoli w późniejszych latach. Bajeczna pamięć Mickiewicza oddawała mu, zwłaszcza w latach prelekcyj paryskich, nieocenione usługi. Pokazało się to n. p. przy sposobności wykładów jego o poezji legjonowej i z okresu kultu Napoleona w Polsce (1805—1812).

Dzisiaj, z powodu święta Wielkanocnego, chcę przypomnieć inny szczegół, świadczący o tem, jak największy nasz poeta umiał w tych latach, kiedy u nas nie zdawano sobie jeszcze sprawy z bogactw naszej poezji religijnej, sięgnąć do prastarej pieśni o Zmartwychwstaniu Pańskiem i wydobyć stamtąd wobec francuskich słuchaczów w „Collège de France“ szczery klejnot poetycki, migocący blaskami prawdziwego polskiego natchnienia. — Mickiewicz pierwszy zwrócił z katedry swej uwagę publiczną na znaczenie starych naszych kościelnych kantyczek, którym ani równych, ani podobnych nie znajdzie nikt w literaturze powszechnej.

Przytoczę tu z paryskiej prelekcji Mickiewicza ustępy odpowiednie, ale w przekładzie dosłownym własnym, ponieważ F. Wrotnowski opuścił zdania całe, wcale ważne. Mickiewicz stwierdził doniosłość kantyczek polskich, a potem powiedział:

„Żałuję, że nie mogę nic tu przytoczyć w przekładzie: pieśni te z natury swej nie dadzą się przetłumaczyć... Uczucia w nich wyrażone są tak czułe i takiej świętości, że przekład prozą mógłby stać się profanacją... Co prawda, poeci ludowi polscy użyli czasem wyrażeń dziś pospolitych, za czem poszło, że pieśni te wyśmiewali potem ludzie, niezdolni ich ocenić...“ Mickiewicz zauważył w dalszym ciągu, że tylko w pieśniach włoskich dałyby się odnaleźć strofy, które możnaby zestawić z poezją staropolską religijną. Ze współczesnych, u Niemców tylko Novalisowi udało się czasem pochwycić podobny nastrój pobożny, ludowy. Z Francuzów zaś tylko Victor Hugo zdobył się na wiersze o wdzięku, podobnym do ludowych polskich pieśni religijnych; oczywiście, poeta francuski przewyższył je artystycznem wykończeniem.

Mickiewicz zachwyca się następnie staropolskiemi pieśniami o Męce Pańskiej i o Zmartwychwstaniu. Niejeden wiersz taki możnaby, zdaniem jego, postawić na czele naszej poezji narodowej, ale „teoretycy nie zauważyli tego; sama wzniosłość poezji tej uchodzi oczu krytyki. W tych strofach poeta ludowy nie trzyma się już żadnej miary wierszowej, zarzuca rym, jako zbyt epigramatyczny, zanadto błahy; układa swe wiersze według miary wewnętrznej, według miary muzyki wysokiej, a rymy stają się asonancjami. Zaiste, trudno śledzić reguł takiej poezji.

„Chciałbym (mówił dalej Mickiewicz) móc tu po polsku odczytać kilka strof wspaniałego hymnu o Zmartwychwstaniu Pańskiem. — Poeta ludowy wprowadza Jezusa Chrystusa po zmartwychwstaniu, rozmawiającego z Matką Boską. Jest w tem śmiałość, na jaką sobie nawet Dante nie pozwolił, a jednak poeta polski ludowy potrafił swym słowom nadać tyle siły i powagi, że nie stał się zuchwałym. Gdyby ktoś spróbował wiersze te przełożyć na poezję dzisiejszą, rymowaną, zniweczyłby całą ich wzniosłość“. W strofie, gdzie Chrystus zmartwychwstały zbliża się do swej Matki, poeta mówi:

Tu Mickiewicz z pamięci dawał przekład francuski prozą tych staropolskich wierszy, które przytaczam w oryginale:

...„Anioły do Matki posłał
Alleluja, alleluja!
O, anieli najmilejsi,
Idźcie do Panny Najświętszej,
Do Matki mojej najmilszej,
Alleluja, alleluja!
Potem swą wielką światłością,
Do Matki swej przystąpiwszy,
pocieszył ją, pozdrowiwszy,
Alleluja, alleluja“!

Teraz Najświętsza Panna odpowiada!
„Witajże, Jezu najsłodszy,
Synaczku mój najmilejszy,
Pocieszenie wszelkiej duszy,
Alleluja, alleluja!
Jestem już bardzo wesoła,
Gdym Cię żywego ujrzoła
Jakobym się narodziła
Alleluja, alleluja“!

„Jest w tem — objaśnia słuchaczom swym Mickiewicz — cudowne słowo Matki, która uznawszy w Synu swym Boga, tknięta Jego boską dobrocią, zwie Go pocieszycielem duszy wszelkiej. A nie mogąc się rozstać ze staropolskim poetą, Mickiewicz przytaczał zakończenie tej wielkanocnej pieśni:

„Łaskawie z nim rozmawiała,
Usta jego całowała
W radości się z nim rozstała
Alleluja, alleluja“

„Pierwszy to raz“ — dodawał Mickiewicz — mówiąc o rozstaniu matki z synem, wyrażono taką radość, albowiem ta Matka jest całkiem pewna, że Syna swego w Niebie spotka. — Przytoczyłem tylko kilka wierszy tego hymnu, który może dałby się dobrze przetłumaczyć na łacinę; przekład zaś na język nowszy, popsułby wdzięk utworu“. — Tyle Mickiewicz.

Pieśń Wielkanocna, którą tak słusznie poeta nasz w paryskiej prelekcji wysławił, podana była przezeń w najpoetyczniejszym wyjątku. Mistrz poezji polskiej całem gorącem swem sercem odczuł wyjątkową, nigdzie w ewangeljach nie wspomnianą potęgę spotkania Chrystusa po zmartwychwstaniu z Matką Najświętszą. Istotnie tylko Dantejska wyobraźnia mogłaby podołać tak śmiałemu pomysłowi. Mickiewicz złożył hołd bezimiennemu poecie polskiemu, który w zaraniu poezji naszej ogrom uczucia religijnego wysłowił z prostotą iście boską:

„Napełniona bądź słodkości,
Matko moja i radości
Po onej wielkiej żałości,
Alleluja, alleluja“!

Dziś już mało kto wie, że urywki, przytoczone w prelekcji paryskiej przez Mickiewicza, były wyjęte ze znanej kościelnej pieśni, której tylko początkowe strofy lud nasz jeszcze śpiewa: „Wesoły nam dziś dzień nastał, którego z nas każdy żądał...“ — Uczmy się od Mickiewicza lepiej cenić i lepiej wnikać w skarby staropolskiej poezji.

Józef Kallenbach.

WITOLD ZECHENTER.

Zmartwychwstałej wiośnie

Tak dobrze mi są znane Twoje wonne oczy,
patrzące na mnie z wielkich, pokrytych kwiatem
łąk —
W dzień zmartwychwstania Chrystus przez te pola
kroczył
i jeszcze Jego ślady na źdźbłach trawy drżą...

Była chwila nabrzmiała świętością natchnioną,
gdy Chrystus goił rany w rzeźwych źródła wód —
a potem Ciebie, jutrznią zapłonioną,
całował w czoło,
o Wiosno,
tak, to był cud —

i odtąd zawsze Twoje ciepłe wonie
mają coś z sennej, zamglonej Golgoty..,
i jakieś wielkie szczęście zbłękitnione
przeiskrza Twoje czarodziejskie sploty
woni i kwiatów, zieleni i śpiewów...

Tak dobrze,
tak dobrze mi są znane Twoje oczy.

...Zmierzch się już modli litanją powiewów,
w kadzidłach mgieł srebrzystych
kona Twój pierwszy dzień —
ale Ty wierzysz w zmartwychwsta-
nie
i wiesz,
że jutro buchnie nową falą nowy świt!
i wołasz w mroku nad serca wszystkich ludzi
że Chrystus
codziennie ze snu będzie Ciebie budzić —
Chrystus —
pan dobry samotnych ziół,
złocistych żył,
kwiatów bławatnych i rdzawych,
soczystek, smukłej trawy —
Chrystus, co z grobu powstawszy ciemnego,
dając Ci życie, życie z Ciebie brał,
o Wiosno, Wiosno!

Projekt nowego hymnu polskiego

W maju 1918 r. wracaliśmy z Pragi z ogólno-słowiańskiego zjazdu, urządzonego w przepięknej stolicy Czech z okazji jubileuszu Narodnego Divadla. W jednym przedziale jechało nas kilku w nastroju radosnym i podniosłym zarazem, z wiarą niewzruszoną w zmartwychwstanie ojczyzny w niedługim czasie. — Siedzieliśmy obok siebie: mistrz Jan Kasprowicz, profesor (dzisiaj senator) Kasznica, profesor (dzisiaj poseł) Stefan Dąbrowski i ja. — Wśród ożywionej rozmowy poruszało się wiele aktualnych kwestyj. Zastanawialiśmy się, w którem miejscu ówczesnej Austrji będzie się przejeżdżało granicę przyszłej Polski. W dyskusji wypłynęła — z mojej inicjatywy — kwestja hymnu dla nowego naszego państwa europejskiego. Wszyscy godzili się na to, że mazurek Dąbrowskiego nie odpowiadałby temu nowemu zadaniu. Rola jego, jako symbolu niewyrzeczenia się idei niepodległości, skończyła się istotnie z rokiem 1918. Bo przecież anachronizmem jest śpiewanie dzisiaj jeszcze, że mocą odbierzemy, co nam obca moc wydarła. Nadziarską swoją nutę śpiewana w latach niewoli, przeżyła się kochana nasza pieśń Legjonów i ma — na wielkie dla nas szczęście — tylko zabytkowy charakter. Nie mamy już żadnego powodu do niej wracać i upierać się przy utrwaleniu jej aktualności tylko w imię jej tradycji i popularności. Nie byłoby także rzeczą wskazaną do melodji tej pieśni dotwarzać nowe słowa, zastępcze za strofki, nieodpowiadające obecnemu i na wieki — daj Boże — utrwalonemu stanowi politycznemu narodu. Melodja ta, chociaż łzy nam z oczu wyciskała, chociaż junackim swoim rytmem pobudzała w nas krew do szybszego krążenia, jest zamało dostojna, ażeby mogła muzycznie pokrywać się z majestatem Rzeczypospolitej. Wprawdzie hymny innych narodów nierzadko grzeszą brakiem wszelkiej dostojności na punkcie muzyki, ale przykłady takie powinny nas zachęcić właśnie do dodatniego wyróżnienia się pod tym względem.

Taki był — mniej więcej — tok naszego dowodzenia konieczności utworzenia nowego hymnu polskiego.

W dalszym ciągu ułożyliśmy razem dyspozycję treści tego hymnu. Miałaby ona być utrzymana w charakterze nawskróś pozytywnym, nieobciążona żadnym balastem historycznym, dająca wyobrażenie o wielkości ziem polskich, podnosząca przywiązanie do nich w sercu śpiewającego, a przytem tak jasna i prosta, żeby człowiek najprostszy, żeby i dziecko tę treść mogło łatwo sobie przyswoić i uznać bez zastrzeżeń.

Po zgodzie naszej na te punkty treści, zwróciłem się do mistrza Kasprowicza z apelem (a zdawało mi się, że miałbym za sobą zgodę ogromnej większości narodu), o napisanie tego nowego hymnu.

Wielki poeta zastanowił się dłużej nad tą propozycją, w zasadzie zgodził się na nią i zapytał o część muzyczną zamierzonego hymnu, w przypuszczeniu, że poddana przez muzykologa inicjatywa prowadzi do napisania właśnie przez niego melodji hymnu narodowego. Wskazałem wtedy na jedną z naszych starych, ulubionych i pełnych dostojności a zarazem ducha polskiego pieśni, przez cały naród śpiewanych, nadająca się — mojem zdaniem — w idealny wprost sposób do tego wysokiego celu.

W niedługi czas po tej rozmowie, zachorzał Kasprowicz ciężko, nadeszły tragiczne miesiące okupacji Lwowa i walk z Ukraińcami, powzięty zamiar zatarł się w pamięci znakomitego pisarza.

Zatarła się i w mojej pamięci inicjatywa

WITOLD BEŁZA.

STAROPOLSKIE ŚWIĘCONE

Rzadki dziś gość uśmiech w twarzy —
Same dąsy, same kwasy —
Kogo spotkasz — już się skarży:
„Ciężkie czasy, ciężkie czasy —
Oj, co źle, to źle mospanie“!
A mnie porwała myśl pusta,
Choć raz w rok na Zmartwychwstanie
Śmiech wywołać wam na usta“.

O pewnem staropolskiem święconem opowiem, a nie gwoli uciesze tylko, lecz przypomnieniu, co zapomnianem być nie powinno (ileże to skarb tradycji naszej) — jak to „in illo tempore“ bywało, gdy „Wesoły dzień nastał“...

Już Fulvius Ruggieri, apostolski nuncjusz na dworze Zygmunta Augusta, zauważył, że jeden Polak je za pięciu Włochów.

Wystawność zwykłego szlacheckiego stołu szła w dobranej parze ze zbytkiem w strojach, toż każda fałda kryła „nadstawność“ życia, którego „culmen“ znalazł swe ostateczne ujawnienie w nieszczęsnej epoce saskiej, krystalizując oną rozwiązość obyczajów w znanem i pamiętnem przysłowiu: „jedz, pij i popuszczaj pasa“...

Mam mówić o kuchni staropolskiej. Nietrudno o słownictwo — wszakżeż ojcowie nasi jeść dobrze lubili.

Zajrzyjcie do Reja — czcigodnego rodzica piśmiennictwa polskiego (pięknie rymował i miał strawny żołądek — mówi ówczesny mu kronikarz), a wynajdziecie tam bukiety całe kwiatów kulinarnych, obfite pęki wskazań „na dobre jedzenie“.

Apetyt musiał też być niezgorszy, jeśli na godach weselnych w Łańcucie po ślubie Konstancji Lubomirskiej z Felicjanem Potockim zjedzono 50 wołów, 300 cieląt, 50 baranów, 150 wieprzów i prosiąt, 21.000 sztuk drobiu, 12.740 ryb, 10 koszów raków, spłukując ten cały inwentarz 270 beczkami węgrzyna, 6 ladami włoskiego wina i t. d. i t. d. Czyż tedy nie miał racji Fulvius Ruggieri, że Polak je za pięciu Włochów?

Jeśli ten pęd do zbytków i wyszukanej wystawności życia w każdej formie ujawniał się w dniu szarym, codziennym, powszednim — cóż mówić o święcie, tradycyjnie czczonem w całej Polsce od morza do morza, od najdawniejszych czasów aż po najpóźniejsze jej niepodległego bytu — o dniu Zmartwychwstania Pańskiego, w którym, jak mówi rubasznie pamiętnikarz, żarliwa modlitwa i brzuch pełne były postulatami niemal kościelnego znaczenia.

Więc skoro tylko radosne Alleluja rozbrzmi po świątyniach, a hukiem armat, moździerzy i ręcznej broni zatrzęsie się powietrze — od chat wieśniaczych po magnackie dwory, wszystko krząta się rączo około stołu, który w tym dniu jest ośrodkiem myśli, kłopotów, pożądań wszelakich.

Bo Polak — jak się rzekło — lubił dobrze zjeść, a wyposzczony 40-dniową abstynencją, tem skwapliwiej zabierał się do dzieła konsumcji, że z dawien dawna było to tradycją, by w dniu Zmartwychwstania przy święconym obrusie topić w węgrzynie wszystkie troski i umartwienia, a jeść „raźno, tłusto, obficie i wybrednie“.

„Słowianie — mówi ks. Siarczyński — w święconych jadłach wielkanocnych zbytkiem i wystawą inne narody od wieków przenosili“.

Toż Alfierini, Włoch, pomny onej tradycji, ofiaruje na święcony stół królowej Marysieńki osobliwego prospektu baranka. Puchem łabędzim okryty, za poruszeniem sprężyny poruszał się, by żywy. Obok przypięta chorągiewka, wielkości 8-miu cali, a na niej wypisane „Alleluja“ 18.250 razy, bo tyle dni dotąd przeżyła urocza małżonka Sobieskiego.

Ale czas nam do stołu, bo już pendul słoneczny 12-tą godzinę wskazuje.

Powiodę was nie pod złociste stropy, bo tam nie dziwota suto a omaśnie pożywać, ale na skromne pawimenta mieszczańskie krakowskiego rajcy imć Mikołaja Chroberskiego. A gdy ze mną przyjrzycie się zastawie — ułóżcie sobie w myśli obraz barokowego przepychu, jakim Polska święciła dzień najradośniejszy w roku — wielkanocnego festu.

Wnijdziesz do komnaty — a to jakby w skarbcu. Na ścianach bogate obicia, szafy napełnione misami, krużami, puharami, aże ślepią ci oczy. Wszystko się świeci od polerunku, wszystko w karnym ordynku porozmieszczane — bo też gość nielada zaszczyci dziś święcone: sam imć pan hetman Tarnowski pożywać będzie dary boże i dzielić się jajkiem z bracią.

Witany u progu od Imości pani Chroberskiej, prześliczny zrobił jej afekt, a imci pannę Agnieszkę najczulej pocałował w czoło i zaraz pokręcił wąsa i błysnął na nią okiem.

Atoli otwarły się drzwi dębowe, perłową macicą i hebanem wykładane, a w długiej widnej izbie stał stół w pośrodku, żeby stu ludzi koło niego wygodnie siadło.

Aż oczy ćmiło — co za przeróżności na nim były. Na sześciu misach srebrnych mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu dwoje prosiąt okrąglutkich, kiełbasy po cztery łokcie długie, koloru krokoszowego ciemnego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek, pomalowanych najwięcej na rakowo. Pomiędzy misami kryły się przeróżne figurynki, przedstawiające dziwnie zabawne historyjki. Spojrz tylko... Piłat wyjmuje chyłkiem kiełbasę z kieszeni Mahometa, a stroi przytem niecnota dziwnie obleśną minę.

Dwunastu apostołów (wszyscy wyrobieni z ciasta) otacza Chrystusa Pana — a jeden Judasz, bokiem odwrócony, waży snadź w myśli 30 srebrników... Kapka w kapkę ów pan Giełbatowski, bezecny roztrucharz, co to za klacz źrebną dawał ślepego podjezdka, a sumitował się Bogiem, że koń niema żadnego defektu. Takuteńki rudowąs i szafraniec. Zbawiciel nasz z chorągwi w dłoni by patrzył na unoszącego się w górze anioła (misternie on przywiązany u szabaśnika, a wygląda jakby po niebie latał, co sprawnie recytuje: „resurrexit, sicut dixit, alleluja“!

A jeszcze na środku stołu baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki. Kunsztem to imć panny Agnieszki wełna maślana nie do poznania była od prawdziwej, aż sam pan hetman wpatrzył się w dziwo, mlaskając językiem z ukontentowania.

Było na co patrzeć. Miast oczu dwa brylanty, nito laskowe orzechy, świeciły, alias pierścienie, ukryte w maśle.

Nie zliczyłbyś onych przeróżnych baniek srebrnych z octem, oliwą, kruż, pełnych miodu na tacach wyzłacanych i onych łódeczek, misternie wyrzeźbionych, z konfektami, wszelkich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smarzone przez imć pannę Agnieszkę jeszcze na jesieni. A owe kołacze, placki, jajeczniki, maczniki i Bóg raczy spamiętać ich miana — wszystkie te cudaczki rozmaite, które okrążały, niby wojsko w ordynku swego wodza, poważnego kołacza, z ośm łokci cyrkumferencji, grubego na dwie piędzi.

Jeden placek na ten przykład miał-ci w środku sadzawkę z białego miodu, a wyglądały zeń rybki i nimfy, nibyto kąpiące się, zasię Kupid strzelał do nich z łuku: ale miasto w serce, to im bezecnik (Panie odpuść!) mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu.

Dziwy, dziwy i cuda niesłychane...

Tandem po zmówieniu zwyczajnych modlitw, zaczęło się pożywanie daru bożego.

Jegomość pan hetman podał święcone jajko każdemu, sam szczyptę ukąsiwszy.

— Używajcie, Waszmość Panowie — rzekł — hojności gospodarza, a skromnie i honeste — — pokłonił się zebranym, imć pannę Agnieszkę w czoło pocałował i pożegnał wszystkich, ruszając na zamek. Tedy brać rzuciła się bez pardonu na jadło — niczem wilki zgłodniałe.

A najwięcej trzeszczały kiełbasy, szynki i kołacz najprzedniejszy.

Aż też przyszły żaki z oracjami, pełnemi banialuk, że ich wysłuchać nie można było. Głodomory te straszliwie się oblizowały, więc każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku przaśnego miodu, po kawałku półłokciowym wędzonej kiełbasy z gorczycą i po kromie udźca wieprzowego, jak się patrzy.

Wino lało się stągwiami, że żaden suchego gardła nie ostawił.

A nawet imć pan Jacek Jarzyna, któremu pludrak Niemiec (doktor ci to był) zabronił pić, iżby mu na zdrowiu nie szkodziło — pił tego dnia, jak opętany, chocia mu jego leciwa połowica co moment dogadywała...

— Jacusiu, wylej to wino — nikt nie obaczy...

— Moja dzieweczko — przymila się Jarzyna — wina się takiego nie wylewa, to grzech istny i obraza boska.

— Przecież nikt nie widzi — prosiła.

— Ale Pan Bóg widzi — huknął uroczyście pan Jacek i — Zdrowie imć. Chroberskiego, naszego dobrodzieja — zawołał, aż się szyby zatrzęsły i duszkiem wychylił puhar, co mu stał na zawadzie, kieby jaka ość nieprzyjemna w gardle...

— — — — — — — — — — — —

Dziś — jakże inaczej. Zniknęły ze stołów naszych wystawa i przepych i humor zgarbiony gdzieś się powtórzył za kąty...

I choć znowu panami jesteśmy ziemi naszej — troska-osmętnica osiadła czoła i rzeźbi w nich brózdy i fałdy.

Może to trzeźwość i lęk przed przyszłością — a może... po szkodzie chcemy być mądrymi.

W życiu naszych ojców nie było jutra — my dzisiejsi mamy to jutro przewidzieć.

Ale... zacząłem przecież wesoło, więc i wesoło chcę skończyć.

A choć dziś jeść nie będziemy ani takich ogromniastych bab, które trzeba było z rozwalonego pieca wyciągać, ani takich placków, kupidynkami osypanych, podam wam bodaj receptę na mazurek wielkanocny, byście się nie krzywili, żem tylu smakołykami apetyt wasz do cna popsuł i pod znakiem mazurka narrację moją zakończę:

„Hej, mazurek wielkanocny
Ma przeróżne zwrotki —
Lecz sens zawsze ich jednaki:
Słodki, słodki, słodki.

Z marcepanu, czekolady,
Masy lub szarlotki —
Jest mazurek ten przedziwny
Słodki, słodki, słodki“.

w sprawie nowego hymnu narodowego. Powstawały tymczasem projekty i próby obdarzenia Polski nowym hymnem, ale zrodzone przeważnie w ambicji zwrócenia uwagi ogółu na autora muzyki lub poezji, nie miały w sobie żadnych danych do przyjęcia się w narodzie.

Z niezmiernie zachęcającą afirmacją dla żywionego dawno projektu, spotkałem się przed dwoma laty ze strony pewnego znakomitego dziennikarza i melomana warszawskiego, który poinformował mnie, że zastanawiając się nad sprawą hymnu polskiego, doszedł do identycznego wniosku. Jestem przekonany, że wiele innych jeszcze ludzi musiało równocześnie, logicznie rozumując, wpaść na tosamo źródło nowego hymnu polskiego, jakie tu przedstawię.

Dochodzę nareszcie do właściwego celu. Zdaniem mojem, wymarzonem wprost podłożem muzycznem i właściwym punktem wyjścia dla utworzenia nowego hymnu polskiego, może być nasza przepiękna, pełna dostojności i siły a znakomita pod względem formy, znana i ukochana pieśń kolędowa: „Bóg się rodzi moc truchleje“.

Od trzystu lat pieśń ta jest własnością całego narodu polskiego. Melodja jej w swojej posuwistej, polonezowej formie, została wykrystalizowaną niejako z krwi pierwszego pokolenia XVII wieku i przeszła potem przez krew kilkunastu następnych pokoleń. Oto jej tytuły historyczne i rzeczowe do tego, aby stała się hymnem narodowym. Predystynuje ją do tej roli także „ethos“ muzyczny, który promienieje z niej jako całkowna emanacja mistycznego nastroju poezji tej pieśni religijnej.

Poeta którego nazwisko ma pozostać nieznanem, porzuciwszy zasady treści projektowanego hymnu, przedstawia — za mojem pośrednictwem — następujący szkic tekstu hymnu w nadziei, że jeżeli słowa te okażą się w wartości niewystarczającemi dla swojego przenaczenia, to przynajmniej mogą posłużyć za przykład dla jakiegoś doskonalszego urzeczywistnienia wszystkich punktów projektu.

Zważywszy, że hymny muszą być bardzo zwięzłe, starał się anonimowy poeta zamknąć wszystkie postulaty projektu w trzech strofach, odpowiadających dokładnie warunkom melodji „Bóg się rodzi“.

Oto jego projekt tekstu:

Ojców naszych polska glebo,
od Bałtyku po Karpaty,
łask ci zdroje zsyła niebo
i przemienia w kraj bogaty!
W polach, w lasach, w chacie, w dworze,
przy warsztatach w pracy trudzie,
Polsce naszej sprzyjaj, Boże,
by w pokoju żyli ludzie!

Prowadź ty nas górnym szlakiem,
biały orle na sztandarze;
my gotowi pod twym znakiem
złożyć Polsce życie w darze!
Dla niej pług nasz ziemię orze,
dla niej wszelka kwitnie praca,
Polsce naszej sprzyjaj, Boże,
niech jej słońce los wyzłaca!

Święte Polski są granice,
domów naszych święte progi;
kto nam rzuci rękawice,
odwet nasz wywoła srogi!
Poznań z Wilnem, Lwów z Krakowem,
jako twierdze dla Warszawy,
dzierżą miecz ramieniem zdrowem,
bronią Polski ziem i sławy!

Zdzisław Jachimecki.

Pierwsza fara w Krakowie

Największy i najpiękniejszy w Polsce kościół farny, posiadał Kraków — jest to kościół N. P. Marji. Ale nie jest to najstarsza fara Krakowa. Pierwszy parafjalny kościół stał gdzieindziej. Tak jak dzisiejszy kościół N. P. Marji stoi przy dzisiejszym rynku, tak dawniejsza fara wznosiła się przy rynku dawnego Krakowa, Krakowa przed Piastami i Krakowa Piastów aż do najazdu Tatarów.

Jakże wyglądał ten Kraków najdawniejszy i gdzie był jego rynek, owo centrum ruchu handlowego i gdzie była ta pierwsza fara? Czy z tej fary co pozostało? Oto pytania, na które odpowiedź jest tematem niniejszego artykułu.

Kraków przed Mieszkiem I. był bardzo ważnym ogniskiem życia. Składał się on z szeregu osad po obu stronach Wisły. Osady te grupowały się koło wzgórz Wawelu, Skałki, Krzemionek, Zwierzyńca, Piekar, Skotnik, Tyńca, Góry Lasoty, Mogiły, Modlnicy. Ślady osadnictwa sięgają tu epoki najstarszej paleolitu i czasów dyluwjalnych i wykazują ciągłość w promieniu 15 klm od Krakowa. — Słusznie powiada prof. Bujak w najnowszem studjum geograficzno-historycznem (Kraków 1925). „Kopce mogiły Krakusa i Wandy, dotąd naukowo nie zbadane, nadają Krakowowi cechy wielkiej, ale i odległej przeszłości politycznej, podobnie jak tesame kopce stanowią metrykę przedhistorycznej wielkości Upsali w Szwecji... Było tu jakieś centrum pogańskiego życia...“

Korzystne na owe czasy położenie geograficzne, przyczyniło się do tego gęstego, prastarego osadnictwa Krakowa. Przeprawy przez Wisłę w tem miejscu są najdogodniejsze. Część wschodnia okolicy jest urodzajna, część zachodnia bogata była w lasy oraz skarby mineralne, jak ołów, srebro, cynk, bardzo wcześnie co najmniej od XI w. dobywane. W pobliżu znajdował się ważniejszy jeszcze skarb, sól jadalna, „kto rozporządzał solą, ten miał w ręku jeden z najpotężniejszych środków zdobywania władzy...“ powiada prof. Bujak we wspomnianem dziele. Za dochody z soli można było opłacać drużynę rycerską, budować grody, wznosić kościoły i wyposażać je bogato.

Co więcej, Kraków, położony naprzeciw Tatr i ciągnących się na niemi węgierskich gór kruszcowych z ważnemi kopalniami, które już Rzymianie eksploatowali, posługując się celtyckiem plemieniem, był ważnym etapem handlowym. Przez Kraków szła z tych bogatych ziem droga doliną Skawy i Raby a następnie doliną Wagu, po stronie wschodniej doliną Dunajca i Popradu w dolinę Hernadu i Taraczy. Temi drogami szły z towarami także wpływy kulturalne z południa i północy.

Ważniejszą może była droga, idąca przez Kraków w kierunku wschodnio-zachodnim z doliny Odry przez dolinę górnej Wisły i na dział wodny pomiędzy Wisłą i Prypecią a Dniestrem. Droga ta rozszczepiała się w kierunku zachodnim od Wrocławia ku ujściu Łaby (Hamburg i Lubeka) i Renu, a w kierunku wschodnim wydłużała się i rozszczepiała od Lwowa do Kijowa oraz do ujść Dunaju i Dniepru i dalej na Krym. Kaffa na Krymie i Bruge we Flandrji, były dwiema biegunami tego wielkiego szlaku, w którego środku znajdował się Kraków. Nietylko ruch na tej drodze widzimy w XIV—XVI wieku, ale już w X—XII wieku. Znane są wiadomości autorów arabskich a zwłaszcza Edrizjego, który mówi o Krakowie, jako o pierwszorzędnem ognisku życia ekonomicznego i kulturalnego.

Przytoczone tu wyniki najnowszych badań rzucają światło na wzrost kultury artystycznej w Krakowie.

Ogniskiem, w któremześrodkowało się życie tych licznych osad, składających się na Kraków, była przestrzeń, zajmująca dziś plac Dominikański, Franciszkański i Mały Rynek. Jarmarki odbywały się najwidoczniej w tej części dzisiejszego miasta. Przy dzisiejszym też placu Dominikańskim, który był niezawodnie Wielkim Rynkiem, stał kościół farny pod wezwaniem św. Trójcy. — Wznosił się on na wzgórzu a od strony plant rozciągały się fortyfikacje, których główną fortecą był Gródek. Jeszcze dziś, gdy idziemy plantami, wyczuwamy jak zabudowania trzymają się linji fortecznej; wygięta ulica Poselska ciągnęła się też wzdłuż obwarowań. Dalsza forteca, wysunięta ku Wawelowi, u jego podnóża, jako podegrodzie, wzniesiony na wzgórku był kościół św. Andrzeja, budowa silna z ciosu.

Drogi te, idące w daleki świat, wiodły przez ten stary rynek, obok kościoła farnego. Kościoły: św. Wojciecha, św. Jana, św. Mikołaja, św. Florjana, były już poza obrębem tego głównego środowiska Krakowa. A były one z ciosu, starannie i solidnie wybudowane, choć niewielkie.



Resztki murów z XII wieku pierwotnej fary w Krakowie, które wzięto jako ścianę refektarza klasztoru OO. Dominikanów z jednej strony, a krużganków z drugiej. Sklepienie gotyckie dano w wieku XIV.

Że kościół farny w tak wielkiem mieście był z drzewa, wydaje się nam dziwnem. A jednak czytamy wyraźnie w katalogu biskupów krakowskich, że kościół św. Trójcy był drewniany. Bo przecie nawet kościoły przydrożne były murowane z ciosu, nie mówiąc już o kościołach na Wawelu i kościołach w Tyńcu, a nawet kościołach w dalszych okolicach Krakowa, przy grodach wielmożów, które również były niewielkiemi, ale solidnemi kamiennemi budowami. Tłómaczy się to tem, że na wielką budowę z ciosu, jaka dla tak wielkiego miasta była konieczna, miasto się nie zdobyło i potrzebując dla tłumów obszernej fary, wznieść ją musiało z drzewa.

Miechowita powiada, że kościół farny św. Trójcy stanął w miejsce pogańskiej świątyni i że on sam widział bałwany z tej świątyni pochodzące. Nie sądzimy, żeby to były posągi pogańskich bogów. Sądzimy raczej, że były to rzeźby romańskie, które ten pisarz w ich prymitywności uważał za pogański zabytek. Dowodziłoby to, że przecież część tego kościoła była z kamienia i ozdobiona rzeźbami romańskiemi.

Wiadomo, że Iwo Odrowąż sprowadził Dominikanów do Polski w roku 1223, przyjął ich gościnnie i oddał im krakowską farę. Dlaczego właśnie umieścił ich w najruchliwszej części miasta i oddał kościół najobszerniejszy? Wiadomo, że dawne zakony Benedyktynów stroniły od miast, gnieździły się na wyżynach, a zadaniem ich była nauka, sztuka i, co najwyżej, nauczanie niekiedy synów wielmożów. Zakon Dominikanów, zakon kaznodziejski, zakon propagandy wiary, wymagał świątyń wielkich w obrębie miast. Tam szli Dominikanie, gdzie tłum i zgiełk był największy. Stąd zajmowali placówki w najruchliwszej części miasta.

Zaczęli budowę murowanego kościoła i klasztoru, a budowali już nie z ciosu, ale z cegły, co im pozwalało wznosić obszerne budowle. Kościół nowy stanął obok, nie na temsamem miejscu, gdzie stary. Należało starą budowlę zatrzymać, aby podczas budowy nowego kościoła można było w niej odprawiać nabożeństwa. Gdy część nowego kościoła stanęła, nabożeństwa tam się przeniosły a kościół farny zburzono, ale nie zupełnie.

Okazało się przy badaniu dokładnem tak pięknego klasztoru OO. Dominikanów, że jednakże fara pierwotna, pod wezwaniem św. Trójcy, nie była w całości drewniana. Murowano było jednak tylko presbiterjum. Część kapłańska, we wszystkich kościołach ozdobna, była wystawiona z cegły zapewne u schyłku XII wieku. Otóż żal było Dominikanom burzyć to presbiterjum, i co uczynili? Zamienili je w dolnej części na refektarz, ponad refektarzem wybudowali sypialnię wspólną, czyli dormitarz. Otóż w dzisiejszym refektarzu i jego murach wyczuwa się ślad pierwotnego presbiterjum fary. Zachowały się okna w kształcie strzelnic, podobne jak w innych kościołach romańskich, i zachowała się krypta, czyli kościół podziemny. Krypta ta, podzielona słupami na dwie nawy, łączyła się pierwotnie z górnemi nawami. Z chóru można było wchodzić jednem przejściem do krypty, wychodzić drugiem. Trzymano się tu wzoru kościoła brandenburskiego w Jerychowie, pierwszej, wielkiej budowy ceglanej. Nietylko bowiem wzorowano się na tym kościele, wprowadzając do Polski cegłę, ale także budując dwuchórową kryptę. W kryptach, jak wiadomo, znajdowały się tak podówczas czczone relikwie świętych. — Wierni wchodzili do krypty i szli jednym otworem, a oddawszy cześć relikwjom, wychodzili drugiem.

Kiedy Dominikanie stawiali nowy kościół, w nowym kościele także wybudowali kryptę, aczkolwiek w XIII wieku krypty były przeżytkiem. — Widocznie krypta w farze była tak uczęszczana i tak potrzebna, że Dominikanie musieli ją stworzyć dla wiernych w nowym kościele. Niestety, krypta ta, dziś niedostępna i zniszczona przez wprowadzenie fundamentów pod nowy ołtarz, nie może być oddana na użytek tego kultu, na jaki oddali ją najstarsi Dominikanie. A szkoda!

Jakże więc wyglądała pierwsza krakowska fara?

Była to budowla drewniana, trójnawowa, obszerna. Wzorowano ją niezawodnie na romańskich bazylikowych, murowanych, lecz pułapem krytych kościołach, tak, jak później w epoce gotyku, wzorowano kościoły drewniane na gotyckich murowanych świątyniach. Wieże były wysokie i służyły na pomieszczenie dzwonów i dla straży, którąby w dalekim promieniu mogła czuwać nad okolicą. Do tej części nawowej przylegało presbiterjum murowane. Ołtarz i miejsce dla duchowieństwa znajdowały się na podwyższeniu a pod niem był kościół podziemny, czyli krypta, do której wchodziło się z naw jednemi drzwiami a wychodziło drugiemi.

Tę świątynię obszerną oddał Iwo Dominikanom. Gdy biskup Iwo zgłosił się do św. Dominika z prośbą o przysłanie zakonników do Polski, św. Dominik odpowiedział, że tego nie uczyni, tylko doradził, aby Polacy wstąpili do zakonu i aby zakonników z pośród siebie mieli. Było to mądrą i znamionującą troskę tylko o dobro wiary radą. Gdy Benedyktyni rekrutowali się z obcych przybyszów, którzy temsamem utrwalali wpływy w Polsce tych krajów, skąd przyszli. Dominikanie mieli tylko propagandę wiary na celu a tej propagandy w Polsce nie mogli inaczej prowadzić, jak tylko przez zetknięcie się z ludem i władając jego mową. — Ten lud, do którego oni i Franciszkanie się zbliżyli i nim się zaopiekowali, odwdzięczył się im sowicie. Wpływ Dominikanów i Franciszkanów rósł i zakony ich rozszerzały się z zadziwiającą siłą.

To też fara stała się ogniskiem religijnego ruchu a zarazem ruchu oświatowego, bo w tej epoce pionierem oświaty był Kościół. Rozbrzmiewały kazania św. Jacka i jego towarzyszów już nie w kościele tylko, ale także przed kościołem wobec tłumów na rynku zebranych. Gdy w roku 1223 poświęcono chór nowego kościoła, kościoła Dominikanów lud już skupił się koło nowego kościoła i klasztoru, który też w bieżącym roku obchodzić będzie siedmsetletnią rocznicę istnienia budowy.

Nowy kościół farny, kościół N. P. Marji, zaczęto wznosić w kierunku zachodnim miasta, na gruntach niezabudowanych, na których po najeździe Tatarów budować poczęto nowe miasto, dzisiejszy stary Kraków. — Zapomniane resztki dawnej fary zachowały się tylko w murach dzisiejszego klasztoru, ale pamięć ich należało wskrzesić i liczbę zabytków architektury romańskiej w Krakowie z lat XI—XII w. o ten zabytek powiększyć.

Feliks Kopera.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Z cyklu:

Moje rodzinne miasto

I.

INWOKACJA.

Miasto moje rodzinne, święty, polski Rzymie,
bijący antyfoną królewskich kościołów
od serc naszych otwartych do niebios przyczołów,
w słońcu i mgłach wiślanych, jak w kadzielnym dymie...

Oto wielbię pacierzem co dnia twoje imię,
iżem brał pokarm ducha u twych pańskich stołów...
kolebko snów płomiennych, skarbnico popiołów,
relikwjo całowana przez usta pielgrzymie!...

Wieczność tobie znaczona pod strażą aniołów,
więc niech będzie na wieki wielbione twe imię
i żywot, co się rodzi ze twoich popiołów...

I niech co dnia na klęczkach te rzesze pielgrzymie
przyjmują pokarm ducha u twych pańskich stołów,
o nieśmiertelny, cichy, święty, polski Rzymie!...

II.

WAWEL.

Słońce zaszło — nad miastem pożarnica złota
i niebo płomieniami kłębi się i pali —
szemrotę jakąś słychać od wiślanej fali,
duszy cięży samotność, smutek i tęsknota...

Na zamku zegar bije — każdy udar młota
jest jak dziejów stąpanie coraz dalej.., dalej...
cicho — czy już ostatnie straże obwołali
i mosty pozwodzili i zaparli wrota?...

Zamczysko takie puste i takie spokojne
i tak nigdzie u okien światło nie migota,
jakby król z dworzanami jął się był na wojnę...

Duszy cięży samotność, smutek i tęsknota —
może jutro z wyprawy wrócą hufce zbrojne
i w sto surm znów uderzą na chwałę żywota!...

III.

KATEDRA.

Oto ona — z wawelskiej góry się rozrasta
jako olbrzym... we sławie swej wyolbrzymiona —
ku błękitom, ku słońcu podnosi ramiona,
i serca dzwonów rzuca w samo serce miasta...

Konfesjonał pokory, tum koronny Piasta
i największa ze skarbnic i chwał Jagiellona —
z lat umarłych tysiąca żywa, uświęcona,
w nowe tysiąc lat patrzy królewskiego miasta...

A więc graj nam Zygmuncie! bij serce z jej łona
i oto obudź z wieków największego władztwa,
wszystkie przed nim i po nim płonące imiona!...

A naród wyjdzie tłumny na ulice miasta,
zasłucha się, zapatrzy i krzyknie: To Ona!
Polska żywa z popiołów w olbrzyma urasta...

IV.

GROBY KRÓLEWSKIE.

Nie, nie budźmy, nie budźmy królewskich popiołów,
i niech żaden szept nawet ani odgłos kroków
nie zamącą świętego zadumania mroków,
jeno serca grać mogą cichości kościołów...

Umarli — przecz-że żyją pod strażą aniołów!
wczora sędzie — dziś sami przed księgą wyroków!
wczora władcy — dziś więźnie nieprzepartych okłów!
bez tronu — nikt im nie zdjął korony z przyczołów!

Cicho... cicho... coś straszy... lęk za serce ściska...
zali może we trumnach rozpęka się ołów
i każdy kościec silniej dojmuje mieczyska!?

Bo jest tak, jakby oto ze śmiertelnych dołów
coś się miało obudzić: widuny!... zjawiska!...
bunt królów — z onej ciszy królewskich popiołów!..

V.

SKAŁKA.

W noc wichurną, w noc czarną, w tę noc piorunową
podle Skałki nad Wisłą jakoweś zjawiska —
niby orły królewskie zaszumiały zbliska,
niby iści się boży sąd i klątwy słowo...

Niby on — Śmiały — wraca na niedolę nową,
a narodowi swego nie jawi nazwiska —
we włosienicy cto dziś i bez mieczyska,
pojrzał — jęknął — i runął — i próg bije głową...

Lat już tysiąc, że w duszy ból rany wyporał,
a niema kopica doli w tę noc prawiekową,
jeno dzwony, gromnice i żałobny chorał
i ciężki żywotowi głaz — przekleństwa słowo,
zanim kiedyś we bramę uderzy pastorał
i ktoś poda krzyż święty nad królewską głową...

VI.

OD BRAMY FLORJAŃSKIEJ.

Świątynię Maryacką od Florjańskiej Bramy
wymaluję we słońcu złotą i błękitną —
więc niech najpierw wieżyce jak lilje wykwitną
ze dwóch rzędów kamienic poszarzałej ramy...

U posady dam ciemne z fioletu plamy,
a witraże anieli w blasku tęcz mi wytną
i koronę z płomieni rzucą w nieba szczytno
i ulecą — z błękitów i mgły jeno sami...

Pod koroną zapalę złotych gromnic straże
i gołębie zawieszę gdzieś na szkarpy załamy
i na czworo stron świata hejnał grać rozkażę...

Z okien domów wywieszę kobierce i lamy
i chorągwie rozwieję na nieba obszarze — —
dzwony!! — ktoś wielki wjeżdża od Florjańskiej Bramy...

VII.

KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA W NOCY.

Pustka i cisza zeszły w plac Świętego Ducha,
pustka i cisza — siostry tu i na błękicie —...
on podobny do mnicha w wytartym habicie
kaptur wcisnął na oczy i wieczności słucha...

W prostocie wielkich mędrców i pokorze ducha
milczy... a tam noc sieje gwiazdy przeobficie,
łzy, co jako różaniec, stroją ludzkie życie,
a milczenia ktoś słucha — nieskończoność słucha...

On podobny do mnicha w wytartym habicie,
w prostocie wielkich mędrców i pokorze ducha,
oto wiarę spowiada wiekom na błękicie,

i choć cichy — wołaniem modlitwy wybucha,
i choć pusty — ogłasza nieśmiertelne życie
w imię Ojca i Syna i Świętego Ducha...

VIII.

KOŚCIÓŁ ŚW. PIOTRA.

Jeszcze słońce nie wzeszło i czas na roraty
i jeszcze dzwony drzemią na szczytach kościołów—
przed fasadą dwunastu czeka apostołów
rychło klucznik nadejdzie i rozewrze kraty...

Gwiazdy gasną — dusz wielkich świąty i zaświaty
rzucone między pierwszy świt a noc padołów...
dnieje! ktoś oto idzie na ich wielki połów
i jutrznie życia niesie, młody i skrzydlaty...

I zbudziły się dzwony ze wszystkich kościołów
i rozwarły się ścieżaj zardzewiałe kraty...
i jest tak, jakby prorok miał powstać z popiołów

i z rękoma nad głową, jak ongiś przed laty,
miał rzec słowo, co równe słowu apostołów — —
dzwony biją i ludzie idą na roraty...

Moja znajomość z prez. Masarykiem

Podczas dłuższego pobytu w Pradze przed laty miałem sposobność wejść w koło profesorów uniwersytetu, zwłaszcza slawistów, jak prof. Gebauer, prof. Pastrnek, prof. Polivka; szczególniejszą sympatją darzył mię profesor Goll, wybitny historyk, u którego każdej soboty wieczorem musiałem być gościem, bo w ten dzień pp. Gollowie przyjmowali stale. Już z rozmów, tam wiedzionych nabrałem wyobrażenia o niezwykłym umyśle prof. Masaryka i pragnąłem się z nim poznać; ułatwił mi to Słowak, Wawro Szrobar, wówczas student medycyny, który mi przyniósł nietylko adres profesora, ale i dzień i godzinę, kiedy mnie profesor u siebie oczekuje.

Nie chybiłem ani na minutę i o oznaczonej porze zadzwoniłem do mieszkania Masaryka na Małej Stranie. Wskazano mi gabinet, w którym profesor czytał przy biurku.

— Miło mi poznać pana — powitał mię serdecznie i, ściskając mą rękę, patrzył z poza okularów przenikliwie w moje oczy. — Proszę, niech pan siada — rzekł po chwili i odsunąwszy szufladę, sięgnął po papierosy.

— Dziękuję bardzo, nie palę.

— To pan jeden z niewielu niepalących; ja wprawdzie sam nie palę również, ale gości nie chcę pozbawiać tej problematycznej przyjemności. Jest pan również jednym z niewielu Polaków, studjujących Słowaczyznę. Wiem, że pan pisze książkę o tym biednym narodzie; będzie to wielką zasługą, bo jakże się kochać mamy, skoro się nie znamy.

Potoczyła się rozmowa o stosunkach słowackich, które Masaryk znał dobrze. Nie podobał się mu bardzo ów kierunek rusofilski, jakiego wybitnym reprezentantem był wówczas poeta Svetozar Hurban-Vajanský, a z nim cała redakcja „Narodnich Novin“ w Turczańskim św. Marcinie. Sądził, że wiele złego ze strony rządu madziarskiego dlatego tylko spływa na Słowaków, że ich „Nar. Noviny“ drażnią swoim rusofilizmem.

— Naród słowacki mały — mówił — niewiele ponad dwa miljony. O ile chce utrzymać swój charakter narodowy, musi się oprzeć o grupę silniejszą, a tą mogą być tylko Czesi, których język tak niewiele różni się od słowackiego. Dlatego uważam za dobry zadatek na przyszłość ten kierunek, który młodzież słowacka, nie chcącą się madziaryzować, śle na studja wyższe do Pragi. Poznał pan p. Szrobara, może zna pan dra Minarika, a jest ich tu spora paczka, zwłaszcza na wydziale lekarskim i każdego roku rośnie.

Zapytywał mię potem o stosunki w Galicji i dotykał naszego stosunku do Rusinow. Widziałem, że jest uprzedzony znacznie przez nieznajomość rzeczywistego stanu rzeczy — więc o ile mogłem, to mu go wyjaśniałem.

Rozmowa przeszła na stosunki literackie. Był wielbicielem Sienkiewicza, innych znał mniej.

— Ale my jesteśmy panu winni wdzięczność za bezstronne a tak prawdziwe przedstawienie naszej walki o rękopisy królodworski i zielonogórski. Tak, tak, pamiętam, żeśmy panu posyłali „Ateneum“ nawet niekompletne roczniki, bośmy ich sami nie mieli. Ani pan nie uwierzy, co się tu u nas z tego powodu działo. Mnie szczególniej i Gebauera omal nie ukamienowano — żyliśmy lat parę pod interdyktem narodowym... Ale i to przeszło. Umysły się uspokoiły i wtedy łatwo było przekonać nawet zaciętych obrońców, że my nie zaprzeczamy dobrego wpływu na naród i rozbudzenia patrjotyzmu przez poematy Hanki, nie odmawiamy mu również niepospolitego talentu, ale nie możemy uznać rękopisów za stare, skoro niemi nie są i podrobienie jest oczywiste“.

Kiedym wszedł do gabinetu, było już półszaro przy chmurnym dniu marcowym, obecnie stało się prawie ciemno. Wstałem, ale profesor przytrzymał mię jedną ręką, drugą zakręcił elektrykę i musiałem jeszcze pozostać. Ponieważ miałem zamiar wówczas zdawać rygoroza w Pradze, objaśniał mi, czego potrzebuję do rygorozum filozoficznego i polecał mi Platona szczegółowo.

— Panby może wolał którego z filozofów polskich, ale, proszę pana, to, co ja znam z nich, nie wystarcza mi, aby pana egzaminować, a nie mam obecnie czasu oddać się temu studjum poważniej. Czytam wiele po angielsku, po francusku, no, naturalnie i po niemiecku, ale brak mi już czasu i oczu na studjowanie filozofji słowiańskiej, która, mojem zdaniem, jest dopiero w powijakach. Ale może przyjdzie czas i na to...

Pożegnał mię profesor życzeniem, abym o nim nie zapominał, jeżeli jeszcze dłużej zabawię w Pradze.

* * *

W kilka lat później znalazłem się tak, jak prawie corocznie, na uroczystościach słowackich w Turczańskim św. Marcinie. Z okazji walnego zgromadzenia jedynych dozwolonych towarzystw: kobiecej „Žiweny“ i Tow. Muzealnego zjeżdżała się w dniach 4—6 sierpnia każdego roku wszystka inteligencja słowacka, gdzie bardzo znaczny procent stanowiło duchowieństwo katolickie i protestanckie. Urzędowe zebrania były przeplatane zabawami i wycieczkami, o ile naturalnie pogoda sprzyjała.

Zaraz pierwszego dnia spotkałem dra Szrobara, wówczas już lekarza, osiadłego w Rużomberku. Utonęliśmy we wspomnieniach praskich.

— A wie pan — przerwał rozmowę — że Masaryk jest tu z rodziną?

— Gdzie, tu w Marcinie? na uroczystościach?

— A, nie, tu on nie przybędzie, bo, jak pan wie, nie godzi się na kierunek polityczny „Nar. Novin“, ale mieszka tu niedaleko na wilegjaturze w Bystryczce... Możebyśmy go odwiedzili? Pójdzie pan?

Naturalnie zgodziłem się jak najchętniej.

Na drugi dzień około godziny 10 przed południem ruszyliśmy doliną rzeki Turca w stronę zachodniego pasma gór, bardzo malowniczych. Dzień był przepiękny, a piękniejsza jeszcze droga niejezdna, ale ścieżkami i ścieżynkami poprzez kwieciste łąki i pola, na których dopiero rozpoczynano żniwa. Przeszliśmy w wąską i lesistą dolinkę, jakiegoś dopływu górskiego Turca, i stanęliśmy przed starym dworem niewielkiej górskiej osady.

Napotkaliśmy w sieni p. Masarykową, kobietę wysoką, nieco już szpakowatą, jak się później dowiedziałem, z rodu Angielkę. Poprosiła nas do „zahradki“, gdzie profesor przebywał w cieniu starej altany.

Powitanie było nader uprzejme. Profesor wypytywał mię o ubiegłe lata, dziwił się, że mię od wizyty praskiej nie widział, dowiedziawszy się, że przebywam w Tarnowie, pytał o młodzież i pracę narodową. Potem zwrócił się do chwili bieżącej.

— I panowie opuścili zgromadzenie, a tu przyszli?

— Nic nie stracimy — odpowiedział dr Szrobar — bo przed południem same półurzędowe sprawozdania, dyskusje, wnioski, a my się do tego nie mięszamy.

Odezwałem się z zachwytem o Bystryczce i okolicy.

— Tak panie — mówił Masaryk — to jest jeden z najpiękniejszych kącików tu na Słowaczyźnie. Zawdzięczam wynajęcie tego letniska p. Szrobarowi, który zna tu wszystkie miejsca bardzo dobrze. Nie chciałem osiąść w jakiemś letnisku, gdzie pełno pseudo-madziarów (żydów), jak n. p. w Lubochnie. Zna ją pan? To urocza miejscowość nad Wagiem niedaleko Rużomberka, przezwana przez Madziarów „Fenyöhaza“. Takich jest tam nad Wagiem więcej, ale wybrałem ten cichy kątek, bo to mi daje sposobność do zupełnego zapomnienia o świecie, o Pradze, a do oddania się prawdziwej Nirwanie na tle tej wspaniałej przyrody.

Tu wskazał ręką przed siebie na zalesione wzgórze, poza siebie na takiż las ciemny, a potem mówił, patrząc ku zachodowi:

— Niktby nie uwierzył, co za wspaniałe widoki ma się tam w górze, idąc ciągle potokiem ku jego źródłu. Dziś rano dzieci moje poszły tam na grzyby, ciekawy jestem, co przyniosą.

Niewiele minut upłynęło, kiedy z krzykiem i wołaniem zjawiła się w „zahradce“ wysoka blondyna kilkunastoletnia i, biegnąc przodem, podnosiła koszyczek w górę. „Poziomki! poziomki!“ wołała i niebawem stanęła przed nami. Za nią pospieszał nieco młodszy, ale również wysmukły i wysoki wyrostek, który znowu potrząsając workiem, wołał: „Grzyby! grzyby!“ Pokazało się, że obydwoje zebrali dość obfity owoc swej wyprawy.

Po zapoznaniu się, siedli oboje na chwilę, aby ojcu opowiedzieć przygody i co chwilę dzielić się z nim entuzjazmem nad pięknością leśnych ostępów i polanek, poczem panienka sfrunęła i zjawiła się z talerzykami i cukrem. Musieliśmy skosztować poziomek, które nam w dniu skwarnym smakowały, jak nigdy.

Pani Masarykowa nie pokazała się więcej. Profesor zatrzymywał nas jeszcze, ale, kiedyśmy orzekli, że na południe musimy być w Martinie, wziął duży słomiany kapelusz na głowę i odprowadził nas spory kawał wraz z synem. Stanąwszy na pagórku, skąd już było widać miasteczko Św. Marcin, westchnął i powiedział: „Gdyby tam choć raz przyszła im lepsza myśl do głowy“!

Pożegnaliśmy się i rozeszli w dwie przeciwne strony.

Odtąd profesora Masaryka nie spotkałem, a nie miałem sposobności powitać go, jako prezydenta republiki czesko-słowackiej.

R. Zawiliński.

Sztuka w paleolicie

Doniosłe odkrycia archeologiczne w Hiszpanji

W czasopiśmie „Praehistorische Zeitschrift“, tom XIII i XIV, wydawanem w Wiedniu, ukazał się referat profesora wiedeńskiego, znanego archeologa, Hugona Obermaiera, o wynikach badań archeologicznych w Hiszpanji w ostatnich dwudziestu latach. Szczegóły tych odkryć, dotyczące życia człowieka z epoki kamienia łupanego, gładzonego, z czasów miedzi i bronzu, ich analiza, oraz wnioski, mają pierwszorzędne znaczenie naukowe i rzucają nader ciekawe światło na życie w tak zamierzchłych czasach.

Jeszcze dwadzieścia kilka lat temu bardzo mało słyszało się o odkryciach archeologicznych w Hiszpanji. Dopiero wskutek intensywnych poszukiwań archeologów francuskich na terenie Hiszpanji i nad spodziewanych ich wyników, sami Hiszpanie wzięli się także do pracy na tem polu i, jak widać z referatu Obermaiera, wyniki poszukiwań są wprost zdumiewające.



Łucznik typu »Alpera« z kultury »Capsien«. Obraz naturalnej wielkości, malowany na czerwono na skale jaru Valtorta w jaskini Cueva Saltadora.

W ramach dziennika trudno omówić całokształt tych badań, ograniczę się tu tylko do zagadnienia sztuki z owych czasów, problemu tak interesującego dla analizy życia umysłowego pierwotnego człowieka.

Z zestawień i porównania licznych rysunków i rzeźb, odkrytych w Hiszpanji na ścianach i skałach grot, okazuje się, że w Hiszpanji w czasach kamienia łupanego, mianowicie już w połowie tego okresu, istniały dwa typy rozwojowe t. zw. paleolitu. Paleolit jest to epoka rozwoju człowieka prehistorycznego, w której zaczynał on zaledwie znać ogień, a jako broń i narzędzia codziennego użytku służyły mu grubo łupane kamienie, najczęściej krzemień. Geologicznie mówiąc, jest to tak zwana epoka lodowcowa. Lody północne kilkakrotnie nasuwały się w owych czasach od północy na kontynent europejski, kilkakrotnie topniały, przyczem niektóre okresy między dwoma kolejnemi zlodowaceniami były cieplejsze, niż dzisiejsza średnia temperatura dla danego dowolnie miejsca. W tych czasach żyły wielkie zwierzęta, jak mamut, nosorożec i t. d. i istniały wśród nich gatunki, które nie znosiły klimatu zimnego i naodwrót.

Z owych dwóch typów paleolitu jeden obejmował wschodnią i południową Hiszpanję, drugi zachodnią i północną, przechodził do Portugalji i sięgał wybrzeży Atlantyku.

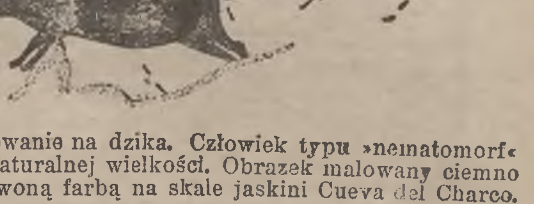
Południowo-wschodni typ rozwojowy, który nosi nazwę „Capsien“, jest charakterystyczny przez to, że od średnich jego ogniw aż do najwyższych rozwijają się w nim sztuki plastyczne, mianowicie rzeźba i malarstwo. Słowo: rzeźba jest tu poniekąd nadużyto, w pierwocinach swoich bowiem była ona jakby dziecinną zabawką, bo chodziło o proste rycie palcem w mokrej glinie, niemniej jednak ten termin jest tu najwłaściwszy. Przedmiotem takiej rzeźby był otaczający człowieka świat zwierzęcy, ale tylko te zwierzęta, które pierwotny człowiek łowił, albo których się bał. Tosamo dotyczy pierwszych rysunków i malowideł na ścianach grot mieszkalnych, albo nyż skalnych. W miarę rozwoju ta najpierwotniejsza sztuka, często niezdarna, zaczyna się pogłębiać w formie i dochodzi do dziwnej wyrazistości i siły, a, jak świadczą reprodukowane obok rysunki, robi wrażenie sztuki silnie ekspresjonistycznej.

Tematem obrazu jest niemal wyłącznie mężczyzna i to w scenach łowieckich, albo we wzajemnej walce. Taki myśliwy przedstawiany jest nieraz poprostu linearnie, zasadniczo jako postać, która ma głowę utrefioną, jest przystrojony ozdobami z kości i muszli, ma ozdoby na kolanach i kostkach nóg, w ręku trzyma łuk i strzały. Rysy twarzy zasadniczo nie są uwidoczniane na tych rysunkach. Czasami takie postacie mają przesadnie narysowane mięśnie nóg albo ramion, a brzuch normalnie zaznaczony kreską. Z reguły postać myśliwego wyraża gwałtowny ruch w pościgu za zwierzyną, czy nieprzyjacielem, przyczem z rysunku odnosi się wrażenie, jak gdyby goniący płynął w powietrzu.

Zwierzęta na rysunkach tych są stale przedstawiane w ucieczce przed łowcą, a natomiast nigdzie niema ceny człowieka, pokonanego przez zwierzę.

Ten fakt, jako też okoliczność, że na rysunkach człowiek nie ma twarzy, daje się wytłomaczyć dopiero dzięki wynikom badań nowoczesnych etnologów. Mianowicie decydującym był tu moment psychologiczny człowieka pierwotnego, który każdą swoją czynność sprowadzał do podłoża religijnego. Była to jakby powszechna magja, wiara w potęgę czarów zarówno pozytywnych, jak negatywnych. Więc twarzy nie przedstawiano na rysunku, bo wróg mógłby na tę określoną twarz rzucić zły urok, zwierząt nie rysowano inaczej, jak tylko jako pokonane, aby w ten sposób wywróżyć sobie pomyślne łowy.

Ten bardzo ciekawy okres rozwoju sztuki musiał trwać dość długo i doszedł szczytu, gdy na obrazach przedstawiać zaczęto postacie już nietylko w konturach, ale płaszczyzną, wypełnioną na czarno, czerwono lub żółto.



Polowanie na dzika. Człowiek typu »nematomorf« 1/3 naturalnej wielkości. Obrazek malowany ciemno czerwoną farbą na skale jaskini Cueva del Charco.

Drugi typ rozwojowy paleolitu, w północno-zachodniej Hiszpanji i południowej Francji, wykazuje w zasadzie taksamo rozwój rysunku i rzeźby, jednakże tak odmienny w swoim istotnym charakterze, że to upoważniło dzisiejszych badaczów prehistorji do wyróżnienia go w typ odrębny. — Mianowicie uderza w nim to przedewszystkiem, że podczas gdy sztuka „Capsien“ jest żywa, ruchliwa i uznaje niemal wyłącznie mężczyznę w ruchu, to sztuka drugiego typu przedstawia postacie ludzi, oraz zwierząt najczęściej w spoczynku, jak gdyby wzorowała się na modelu.

I ta druga sztuka wykazuje również rozwój w czasie i dochodzi do punktu kulminacyjnego mniej więcej równocześnie ze szczytowem stanowiskiem tamtej.

Wtedy, jak wykazują badania poró[illegible] następuje wzajemne chwilowe przenikanie [illegible] runków i dość nagły upadek ich obu.

Przedmiotem sztuki jednej i drugiej poza człowiekiem był: mamut, nosorożec, jeleń, dzik, koń i dzikie przodki dzisiejszego bydła domowego. — Zwierząt, z których pierwotny człowiek nie korzystał, prawie niema na rysunkach.

W okresie szczytowym rozwoju sztuki paleolitycznej, gdy obie kultury wzajemnie się przenikały, widać w rysunkach motywy, przedstawione z nadzwyczajną dokładnością szczegółów, nierzadko uderzające realizmem. Ta okoliczność, odkrycie takich rysunków i rzeźb, umożliwiło chronologiczne zestawienie i porównanie ich z zabytkami materjalnej kultury, znajdowanemi jako wykopaliska w ziemi odnośnych grot, zdobionych przez pierwotnego człowieka węglem lub rylcem.

I te właśnie porównania wykazały, że owa odkryta w Hiszpanji pierwotna kultura należy do końcowej fazy paleolitu.

Doniosłość stwierdzenia tego faktu ponad wszelką wątpliwość polega na tem, że w tak odległych czasach — bo chodzi tu o okres 100 do 200 tysięcy lat — człowiek pierwotny już mógł się wznieść tak wysoko.

A po drugie, dzięki tym odkryciom dopiero dziś dowiedzieliśmy się na pewne, jakiemi drogami kultura rozeszła się z północnej Afryki przez Hiszpanję do Francji i zatrzymała się na tym tylko terenie. Dotąd bowiem w reszcie Europy malowideł ściennych owoczesnych nie znaleziono, jakkolwiek paleolit z tegosamego, albo może późniejszego czasu jest znany między innemi w Niemczech, Szwajcarji i Polsce (groty krakowskie, Ojców).

Jan Grzywiński.

Na drogach Nowej Polski

(Władysław Orkan: „Kostka Napierski“ Powieść z XVII wieku. Warszawa 1925. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska“).

Z pośród plejady wybitnych poetów i pisarzy, którzy wraz z awangardą „Życia“ krakowskiego szli w pierwszym szeregu bojowników nowej sztuki, już wcześnie wyróżnił się wydatnie Władysław Orkan. Podczas gdy większość, zostająca pod przemożnym wpływem hypnotyzującej indywidualności i twórczości Przyszewskiego, walczyła przedewszystkiem o nową formę artystyczną, jako doskonały wyraz wszystkich możliwości t. zw. nagiej duszy, Władysław Orkan (podobnie zresztą, jak Stanisław Wyspiański), nie zamknął się w ciasnym kręgu „sztuki dla sztuki“, lecz wręcz przeciwnie — sięgnął do źródeł życia (i to życia także bieżącego), pełną dłonią czerpiąc z niego bogate skarby nowego poetyckiego świata, w ujęciu którego wypowiadał poszukiwania nietylko nowej sztuki, lecz także nowej Polski. Wprowadzony jednak przez niego, jako wiernego syna „skalnego Podhala“, gorąco przywiązanego do swej macierzy, ten odrębny świat pięknej ziemi i krzepkiego plemienia, nie tylko niósł z sobą, jak w przepięknych Tetmajerowskich opowieściach („Na Skalnem Podhalu“), ożywcze tchnienie bujnej przyrody i swoistego wśród niej życia, lecz także najwyraźniej zawarł w sobie ognie palne nowego, kształtującego się życia, płomienie do nowego życia budzącej się Polski.

Z pośród grupy poetów Podhala (Kazimierz Tetmajer, Jedlicz, Gwiżdż, Galica, Stopka) u Władysława Orkana najsilniej wyraziła się gorącość porywów i śmiałych żądań ówczesnego młodego pokolenia, które, jeśli idzie o budzącą się duszę orlego Podhala, nigdzie tak mocno nie wypowiedziało się, jak w postaci marzyciela-reformatora, Rakoczego („W roztokach“), w tym doskonałym symbolu (jak określa Feldman) „wszystkich nieświadomych, wyzwalających się sił ludowych“. Nie tylko odkrywca i zaklinacz żywiołowych sił przyrody i plemienia, lecz także poszukiwacz i budziciel nowych, twórczych energij życia, Władysław Orkan, gdy wśród błyskawic i gromów zawieruchy światowej spełniać się nagle zaczęły nowe możliwości dla Polski i dla ludu pracującego, nie debatował, nie mędrkował i nie był biernie czekającym. lecz poszedł szlakiem czynu.

Tego szlaku owocem jest piękna książka o Czwartakach legjonowych, oraz jedyne w swoim rodzaju „Pieśni czasu“, ze wszystkich może słów naszych o wojnie, słowo najgorętsze, całe nabrzmiałe huczącą dynamiką ogromnych dni wojennych i ich bojowego tętna. Gdy zaś uciszać się zaczęły wzburzone fale i z odmętu wyłonił się nasz własny dom polski, Władysław Orkan, choć zdrowie, nadszarpane wichrami życia, kazało mu się usunąć w zacisze swej górskiej dziedziny na Podhalu, nie przestaje ani na chwilę współ-czuć i współpracować z bojowem, twórczem pokoleniem, budującem nową Polkę. Świadectwem tego są nie tylko tak ciekawe i tak pełne głębokiej rozwagi „Listy ze wsi“ (drukowane właśnie na łamach „Il. Kurjera Codz.“), lecz także i nieustająca praca literacka. Z jednego jej działu, niestety, jak dotąd, tylko fragmenty do wiadomości naszej dochodzą, jak n. p. scena pierwsza z dramatu „Widma“, którą znajdujemy w „Almanachu“ Bibljoteki . Polskiej (na rok 1925), a gdzie najwyraźniej wśród gromów burzy (która hukiem armat obudziła ze snu przeszło-stuletniego tradycyjnego rycerza idei, Baniowskiego) „sprawa Polski się waży“, podobnie, jak zapewne także w przygotowywanej komedji współczesnej na tle życia chłopskiego, Z drugiego natomiast działu, powieściowego, który tak bogaty i swoisty wyraz znalazł u Orkana, po potężnym wybuchu w liryczno-śpiewnem „Drzewiej“ (nad którem zaciążyło rozgłośne „dzisiaj“, skazując tak niesprawiedliwie drugie wydanie tej przepysznej symfonji gór i lasów z przed prawieku na utonięcie w rozgwarze dnia bieżącego), pojawiło się nowe dzieło, choć osnute na tle historycznego „wczoraj“, jednak przeniknięte tchnieniem kształtującego się życia. Jest niem właśnie niedawno wydana przez „Bibljotekę Polską“ nowa powieść Władysława Orkana „Kostka Napierski“.

Nie jest to jednak czystej wody powieść historyczna, której zadaniem byłoby tylko odtworzenie obranego wydarzenia politycznego na tle obrazu ówczesnego życia. Wprawdzie historja buntu Kostki Napierskiego, tego naturalnego syna Władysława IV, jest przedstawiona na stosunkowo dokładnie. Wszystkie jej ważniejsze momenty, skupione przez autora na przestrzeni krótkiego przeciągu czasu (od końca kwietnia do końca czerwca roku 1651), występują wyraziście i dramatycznie. Od pierwszej sceny pojawienia się na Podhalu Kostki Napierskiego (w przedstawieniu powieściowem), ratującego od stracenia dwóch hersztów zbójnickich (Sawkę i Czepca) i powołującego lud góralski do ochotniczego zaciągu, snuje się jego historja w szybkiem tempie. Poprzez najważniejsze szczegóły akcji przygotowawczej (jak pokazanie głównych przywódców ludu górskiego, przedewszystkiem „Marszałka“ Łętowskiego, znanego już z poprzedniej chłopskiej rebelji, zjednanie sobie Marcina Radockiego, rektora szkoły w Pcimiu, a częściowo także opata tynieckiego, przedtem zaś podstarościego Zdanowskiego z Nowego Targu i bawiących u niego kilku wybitniejszych z pośród szlachty okolicznej), dalej poprzez zręczne wplątanie węzła kolizji erotycznej (miłość Kostki dla pięknej Zofji Pieniążkównej, zazdrość Gosławskiego, nieodwzajemniona miłość dla Kostki ze strony pięknej sołtysówny, Róży Czerwińskiej) oraz także kolizji politycznej (skrzyżowanie się własnych zamysłów Kostki z zdradzieckiemi knowaniami tajnych agentów Bohdana Chmielnickiego, w tym właśnie czasie przygotowującego się do nowej wyprawy na Polskę), doprowadza akcję autor (po zobrazowaniu ogólnego poruszenia wśród ludu nie tylko na Podhalu, ale na całem południowo-zachodniem podgórzu Polski, łącznie ze Śląskiem) do tragicznego finale w zamku czorsztyńskim. Tam to, mimo dzielnej obrony, za sprawą potrójnej zdrady (Gosławskiego, zazdrosnego o Zofję Pieniążkównę, Jędrka Chowańca, zazdrosnego o sołtysównę i zbójnika Czepca, któremu obce są jakiekolwiek wyższe cele wywołanego ruchu), Kostka Napierski ponosi klęskę i dostaje się w ręce wojsk biskupa krakowskiego, by niebawem w dniu 25 czerwca zginąć męczeńską śmiercią na palu z równocześnie straconymi współtowarzyszami czynu, Łętowskim i Radockim.

Jednak zwięźle, w dramatycznym skrócie, przedstawionym interesującym dziejom „królewskiego syna, nie stara się autor bynajmniej nadać charakteru wielkiego obrazu historycznego. Choć najwidoczniej korzysta z kronik i zapisków a dla wprowadzonych głównych postaci i poszczególnych wydarzeń ma oparcie w historji, oświetlenie jednak przedstawionych ludzi i rzeczy, bierze nie z dokumentów historycznych, lecz z atmosfery, która mu od dziecka kołysała wyobraźnię, z ducha legendy ludowej i świata jej wiary, która, jak o Janosiku, tak i Kostce Napierskim pozostawiła u stóp Tatr piękną tradycję jako o szlachetnym rycerzu przez króla zesłanym na ulżenie doli chłopskiej.

To właśnie tchnienie legendy ludowej i związane z niem tchnienie Tatr, których poblask, w zorzy wieczornej czy słońca wschodzie, pada rozjaśniejącą smugą na wypadki i ludzi, o ich czynach niemal decydując, nadaje przedstawionej akcji barwnego, poetyckiego kolorytu, chwilami niemal widziadłowego charakteru, jakby odbicia owego tatrzańskiego świata gniazd orlich i mieszkających w nich — dusz orlich. Rytm „zbójnickiego“ i pieśń kobziarza podhalańskiego, z gwiazdami nocki księżycowej i zadumaniem gór okolnych stopione w melodję odległego czasu, przenikają powieść od brzegu do brzegu tchnieniem rzeczy wielkich, po wieki zaklętych w duszę tej ziemi i jej plemienia. Z tego tchnienia legendy ludowej (w której jednak Orkan nie roztapia się, jak to się dzieje u innych pieweców Podhala) płynie także i szlachetna idealizacja Kostki Napierskiego z dźwignięciem go z poziomu zwyczajnego rebeljanta na wyżynę szermierza idei, wśród politycznych i społecznych mroków naszego siedemnastowiecza bojującego o nową, lepszą Polskę.

Ale nie tylko tchnienie legendy ludowej, która u źródeł, tryskających wśród gór tatrzańskich, każe szukać nowej, odradzającej mocy, wpłynęło na idealizację postaci bohatera. — Działa tutaj i atmosfera chwili dziejowej, w czasie której powstała powieść, pisana z przerwami (zależnie zapewne od mniejszego lub większego nacisku burzliwych czasów) w latach 1909—23), atmosfera błyskawic i gromów, które raz po raz odrywać musiały autora od pracy w wiejskim osiedlu w Porębie Wielkiej, zmuszając na rzeczy dawne patrzeć oczyma kształtującego się dzisiaj. Te płonące wśród współczesnej burzy dziejowej oczy dnia dzisiejszego niewątpliwie zaciężyły na obrazie



Pojedynek życia ze śmiercią

(Jedna z winiet tytułowych »Życia«).
Rysunek czeskiego artysty Hlavačka, nagrodzony na konkursie »Życia« w 1897 r.

Chcecie, abym w dwudziestą piątą rocznicę finału „Życia" wspomniał o jego początku?

Ano dobrze.

Dnia 24 września 1897 roku ukazał się pierwszy numer tygodnika „Życie".

Przyjechałem wówczas do Krakowa z Wiednia; miałem lat 25, w bagażu swoim dwa małe tomiki drobnych wierszyków lirycznych (z których, jak dziś sądzę, zaledwie kilka posiadało niejaką estetyczną wartość), a w kieszeni kilkaset „guldenów". Redakcja pisma mieściła się przy ulicy Łobzowskiej l. 27.

Kraków był podówczas miłem, ciasnem, prowincjonalnem miastem, w którem się wszyscy znali, pełnem plotek i ploteczek, ale z bujnem życiem umysłowem i artystycznem. W teatrze rządził arbitralnie Pawlikowski, a świetnemu zespołowi przewodzili: Solski, Roman, Zapolska, Przybyłko i wiele innych talentów. W sztuce plastycznej wykwintny, niezmiernie kulturalny Stanisławski, Wyczółkowski, Aksentowicz wnosili nowe wartości. Wyspiański miał wówczas lat 28; zdobywał rozgłos, jako malarz niezmiernie oryginalny i myślący, jako poeta nie próbował jeszcze sił swoich. — W literaturze Tetmajer i Kasprowicz szli ku wielkości...

A obiad u Turlińskiego z pięciu dań kosztował jednego guldena! Piękne to były czasy i nietrudne było życie.

Jakiż był program „Życia"?

Nie było ono za mojej redakcji i nie miało być organem jakiejś kapliczki, czy sekty, lub towarzystwa wzajemnej adoracji. Wysunęło hasło: „l'art pour l'art", ale nie rozumiało go bynajmniej, jako odrywanie sztuki od życia, jako zamykanie jej w cieplarni lub wieży z kości słoniowej. Zasada: „sztuka dla sztuki" znaczyła, że artysta, tworząc, winien iść za głosem swoich najgłębszych przeżyć, za głosem swego serca i duszy, swej nagiej duszy („naga dusza" określenie to nie zostało wymyślone przez Przybyszewskiego, lecz stanowiło tytuł tomu poezyj Harancourta: „L'ame nue"), służyć wiernie artystycznej prawdzie. — Tak pojęta twórczość przeciwna jest wszelkiemu snobizmowi, wszelkiej pozie i bladze i wszelkim sztucznym konstrukcjom, w których lubują się umysły, pozbawione twórczej siły; tak pojęta twórczość związana jest najściślej z życiem, płynie z jego prądami lub walczy z niemi.

„Życie", służąc sztuce, miało tedy służyć życiu, miało być wolną trybuną dla wszystkich talentów, miało być oknem, otwartem na Europę, gdzie mnóstwo potężnych sił nową tworzyło literaturę i sztukę.

„Życie" musiało też być areną bojową. Przejawy twórczości „Młodej Polski", jej dążenia, jej hasła — bywały często nierozumiane i fałszywie tłomaczone. Ostre odcinania się „młodych" wywoływało nieraz zgorszenie. Pamiętam, jaki huczek (dziś zupełnie niezrozumiały!) powstał z powodu wierszyka anonimowego (autorem był Kazimierz Tetmajer) pod tytułem: „Patrjota", ironizującego zaściankowość i obskurantyzm:

— — — — — — — —

...Ojciec święty siedzi w Rzymie,
Na plebanji ksiądz Walenty,
Wara chłystku, mi tu wnosić
Swoje „ludzkie dokumenty"!

— — — — — — — —
— — — — — — — —

Wolę polskie g.... w polu,
Niż fiołki w Neapolu!

Wojowniczość „Życia" była jednak nieuniknioną. Jak tu nie być wojowniczym, kiedy n. p. w największym podówczas dzienniku galicyjskim, w „Słowie Polskiem", czytało się takie zdania:

„Nasz instynkt narodowy zanadto silnie przemawia, aby idealizować fiakierskie przygody pani Bovary"... (Flaubert, idealizujący „fiakierskie przygody"!). Lub: „Największym hurtownym fabrykantem guana literackiego jest Zola. Wyobrażam go sobie, jako nadętą, jadowitą ropuchę"...

Zdania powyższe wyjęte zostały z artykułów, najszlachetniejszą tendencją przejętych, pióra płomiennego idealisty, jakim był Stanisław Szczepanowski! Tytuł tych artykułów brzmiał: „Dezinfekcja prądów europejskich", a oskarżały one młodą polską literaturę o sprzeniewierzenie się ideałom narodowym, o jałowe estetyzowanie, o lubowanie się w zgniliźnie... Czcigodny autor domagał się zaprowadzenia „kwarantanny moralnej"!



Na ten atak odpowiedział wspaniale przedewszystkiem Artur Górski w artykułach: „Młoda Polska".

Warto je i dzisiaj czytać, jako świetny dokument chwili.

Była to spowiedź dziecięcia wieku, pełna goryczy, było to płomienne oskarżenie tego społeczeństwa co wydało „Tękę Stańczyka" i teorję trójlojalności, była to wymowna obrona młodych...

Czyś ty kiedy zawył z bólu, czytelniku?" — pytał Górski (Quasimodo). „Czy znasz uczucie zemsty, co łaknie krwi całych narodów i wzywa całe wieki przed swój sąd — a jednak w całej mocy swojej jednego liścia z drzew strącić nie zdoła? I to uczucie zwątpienia i strach co chwyta za piersi, jak zbój w starym lesie?"

„A czy ty, czytając jaką książkę, nie zasłaniałeś sobie oczu i nie rzucałeś książką o ziemię — i czy tą książką nie była — Historja Polski? Bo jeżeliś nie jest jak morze przeciwnymi wichrami szarpane, wówczas nie pojmiesz, dlaczego dusza młodych niespokojną jest i burzy się..."

Dziś nie możemy sobie nawet wyobrazić, jak silnie w owych czasach podobne literacko-społeczne polemiki poruszały opinję. Dziś żyjemy pełnem życiem państwowem, życiem normalnem; dawniej literackie i artystyczne problematy i troski wysuwały się na czoło... Do literatury i sztuki przykładano miarę utylitaryzmu narodowego. Było to słuszne i konieczne w ówczesnych warunkach, ale miara była nieraz miarą filisterską.

„Życie" za mojej redakcji starało się być bardzo ruchliwe. Skupiło przedewszystkiem koło siebie poetów; nie było ani jednego wybitnego poety wśród „starych" czy „młodych", któryby odmówił „Życiu" współpracy. Ogłosiliśmy konkurs na najlepszy sonet, do którego to konkursu stanęło aż 111 współzawodników. Wyróżniano utwory: Tetmajera, Or-Ota, Stan. Pieńkowskiego, W. Wolskiego, M. Zbrowskiego, Bolesława Leśniaka, Jerzego Żuławskiego i i. — W konkursie na fejleton nowelistyczny, pierwszą nagrodę (w drodze plebiscytu abonentów), uzyskał K. Tetmajer. Prawie każdy numer „Życia" posiadał nową, artystyczną winietę tytułową, rysowaną przez wybitnych artystów.

Ozdobą kart „Życia" były rysunki Wyspiańskiego w postaci wąskich „listw" p. t.: „Fontanna", Płomień", „Szatani Miltona" i i.

Pierwsze polskie utwory Przybyszewskiego, w poetyckiej prozie pisane, ukazały się na



Ludwik Szczepański, jeden z pierwszych promotorów poezji »Młodej Polski«, założyciel pisma literackiego »Życie«, wychodzącego w Krakowie (1897), autor kilku zbiorków poezyj, jak »Noce księżycowe« i »Lunatyka«, jeden z ruchliwych organizatorów ruchu dziennikarskiego, sam wybitny publicysta, obecnie współredaktor »Il. Kurj. Codz.«.

szpaltach „Życia" („Nad morzem", „Epipsychdion") Nowaczyński, młodziutki chłopczyk, tu pierwsze kreślił satyryczne impresje, które wówczas wydawały się bardzo śmiałe i kąśliwe, a dziś, gdy przerzucałem karty „Życia", sprawiły na mnie wrażenie dobrodusznych obrazków...

Pod koniec pierwszego kwarttału „Życie", które oczywiście nie miało debitu do Królestwa, posiadało aż 560 płatnych abonentów! (Honorarja płaciło się w wyjątkowych jeno wypadkach!) Po trzech kwartałach deficyt uniemożliwił mi kontynuowanie wydawnictwa. Oddałem je w czerwcu 1898 w ręce Sewera Macicjowskiego i Artura Górskiego i opuściłem Kraków. Kierownictwo artystyczne objął Wyczółkowski. — Nowi wydawcy prowadzili pismo przez kilka miesięcy, poczem oddali je przybyłemu do Krakowa Przybyszewskiemu.

Z tygodnika „Życie" zmieniło się w dwutygodnik, potem miesięcznik. Ostatni zeszyt ukazał się 25 lat temu w marcu 1890 roku.

Historję i rolę „Życia" najlepiej przedstawił Feldman w pierwszem wydaniu swego „Piśmiennictwa Polskiego" z roku 1902.

Ludwik Szczepański.

Gość świąteczny

Państwo Kiełbikiewiczowie, wierni tradycji „zastaw się a postaw się", pomimo zupełnego braku gotówki, postanowili urządzić święta na kredyt. Pobrano tedy z różnych sklepów moc wędlin, alkoholu, ciast, delikatesów w nadziei, że przecież „jakoś to się spłaci", a jeżeli się nie spłaci, to w każdym razie „jakoś to będzie".

Gdzie stoły zastawione obficie, tam, jak wiadomo, nigdy nie braknie gości. Więc i u państwa Kiełbikiewiczów w święta aż się roiło od gratulantów, pragnących się podzielić święconem jajkiem i zjeść porcję indyka, zakropioną smakowitą wódecznością. W czasie największego rozgwaru i natłoku gości, dzwoni ktoś znów do drzwi. Ponieważ pokojówka jest zajęta, więc pani domu otwiera sama. We drzwiach ukazuje się nie stary, dość przystojny i elegancki mężczyzna. Fizjognomja jego wydaje się p. Kiełbikiewiczowej znajomą, choć na razie nazwiska nowoprzybyłego gościa przypomnieć sobie nie może. Pomna jednak staropolskiej gościnności, zaprasza uprzejmie.

— Jakże nam miło, proszę, niech pan pozwoli dalej, bardzo się cieszymy, że pan był tak łaskaw...

Gospodarz ściska serdecznie dłoń nowemu gościowi, chociaż i jemu nazwisko to jakoś zupełnie z pamięci wypadło.

— Napjimy się... żeby nam się dobrze działo. Może wiśniaku?

Gość okiem znawcy przesuwa po baterjach butelek.

— Jeżeli pan już tak uprzejmy, to proszę o kieliszek koniaku Martella.

Gospodarz nalewa gościowi „Martella".

— Pan pozwoli jakąś przekąskę. Może szyneczki?

— Wolę kawior.

Gość z miną smakosza i konesera nakłada sobie na talerz sporą porcję kawioru, którą zaprawia pieczołowicie cytryną.

— Może teraz kieliszeczek wódeczki?

— Wolę koniak.

— Niechże pan coś jeszcze przekąsi, świetna kiełbasa tuchowska...

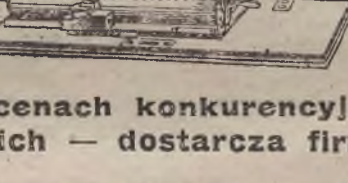
— Lepiej trochę kawioru.

Gość wychyla jeszcze kilka kieliszków koniaku Martella, zjada drugą porcję kawioru, majonez z homara, całą pierś z indyka, zapija to wszystko doskonałem winem francuskiem, pochłania połowę tortu marcepanowego, a potem, otarłszy usta serwetką, oddycha głęboko i mówi:

— Dziękuję państwu za tak miłe przyjęcie, bardzo państwo uprzejmi, ale teraz chciałbym załatwić zlecenie mego szefa.

— Jakie zlecenie?, jakiego szefa?

— Jestem inkasentem firmy Cynamon i Spółka i przyszedłem tutaj z rachunkiem za pobrane przed świętami przez państwa towary. **Mig.**



burzy minionej, w której wybuchu i obrocie autor jakby widział odbicie huczącej dokoła niego dynamiki życia i ścierających się w niem dążności społecznych w walce o nową Polskę.

To też nie tragizm wewnętrzny, jak w dramacie Kasprowicza p. t. „Bunt Napierskiego", czy też kolorystyczno-fantazyjny świat „legendy Tatr" z bogato rozwiniętym wątkiem erotycznym, jak w powieści Kaz. Tetmajera p. t. „Maryna z Hrubego", stanowi główny przedmiot zainteresowania autora, lecz przedewszystkiem ideologiczna strona wydarzenia, w świetle której Kostka Napierski, to nie zwyczajny buntownik, lecz szermierz idei, bojownik o nową, lepszą Polskę. Stąd to płynie rehabilitacja postaci „królewskiego syna" nietylko przez odsunięcie od niego podejrzeń o tajne konszachty z agentami Chmielnickiego, lecz przez osłabienie zarzutu anty-państwowej działalności, która, według autora, nie była nigdy przeciwko państwu skierowana, lecz tylko przeciwko fałszywej, niesprawiedliwej konstrukcji, opierającej się wyłącznie na jednym stanie, z pominięciem innych twórczych żywiołów. I nie idzie tu o nową Polskę, również stanową, opartą tylko o włościaństwo. Znacznie szerzej i rzetelniej autor ten problem ujmuje. „Chcę narodowi chłopskiemu dać władztwo: aby z tej Rzeczy, dziś szlacheckiej, stworzył prawdziwą i potężną Rzeczpospolitą" — mówi jego bohater — a w tem się wyraża dobitnie i współczesna wola, dążąca do przekształcenia państwa jako „rzeczy" jednego tylko stanu, na „rzecz" całego narodu, wszystkich jego warstw i żywiołów, we wspólnej swobodzie i wzajemnem pojednaniu (także z ludem Rusi).

Sen wielki, sen jednak przedwczesny o nowej, lepszej Polsce, ujął Orkan również jeden z niestrudzonych współczesnych bojowników o lepszą Polskę, w powieściowy, zwarty obraz. Przypomniał go zaś ku przestrodze nietylko dawniejszych, szlacheckich „wszystko-posiadaczy", lecz także i współczesnej nie mniej chwilami „władno-nakaźnej" warstwy dawniej niewolnych oraczy. Bo oto, co pisze w zamknięciu swej opowieści:

„Dziś się ono (t. j. pamięć o Kostce Napierskim, który kiedyś chłopów do jakiejś Sprawy powołał) przywraca... Idea Kostki zawczesna, która zdradą była, dziś — po wiekach naturalnym wcale musem w ciało się oblekła".

„Czy o takiej realizacji śnił Kostka — niewiada. Niewiada też, jakby się mu wydali na na oczy dzisiejszego synowie Podhala?... Czy rozpoznałby w nich owych białych, skrzydlatych herosów?..."

Nie zawiodłyby go tylko Tatry — „jak przed wiekami — jednako władą podniebną, nakaźne, nad mijające ludzkie sprawy dumą kamienną wzniesione w otchłań nieskończoności ku drogom gwiazd snem zapatrzone — Tatry...

A ludzie dzisiejsi — i to ci z pod strzechy „władno-nakaźni"?...

Z orlego gniazda zadumy nad dzisiejszą Polską rzucone przez poetę pytanie, czeka jeszcze naprożno na odpowiedź: na realizację Nowej Polski, jako Rzeczy Pospolitej, Rzeczy wspólnej wszystkich stanów i ludzi, pojednanych w wspólnym ciężarze życia i wspólnem szczęściu...

Bol. P.

Cenny nabytek numizmatyczny Muzeum Narodowego w Krakowie



(g) Kollekcja numizmatyczna Muzeum Narodowego w Krakowie, wzbogaciła się ostatnio nabyciem nowego cennego okazu, mianowicie srebrnego talara Stefana Batorego (średnica 41 mm), z r. 1583, z podobizną tego króla.

Przed wojną, na podstawie katalogów różnych muzeów i zbiorów wiadome było, że wogóle istnieją tylko dwa egzemplarze takiego talara, jeden w Eremitażu w Petersburgu, drugi w zbiorach prywatnych p. Antoniego Czerwińskiego i ten ostatni przepadł w czasie wojny, skradziony przez bolszewików i prawdopodobnie przez nich przetopiony.

Egzemplarz, nabyty obecnie przez Muzeum Narodowe, nie jest u nas dotąd nigdzie publikowanym, a nadto jest unikatem, różni się bowiem od powyższych. Różnica polega na tem, że talar ten ma wyryty herb podskarbiego, Przegonia, nietylko na stronie głównej, ale i na odwrociu, przyczem jednak brak liter początkowych nazwiska podskarbiego: J(an) D(ulski).

Talar ten znajdował się ostatnio w zbiorach pewnego antykwarjatu w Monachjum. Z jakiego źródła pochodzi i skąd się tam wziął, nie wiadomo. O jego istnieniu i miejscu dowiedział się pewien numizmatyk lwowski, wielki przyjaciel naszego Muzeum i przy jego ofiarnej pomocy, talar dostał się w posiadanie Muzeum, uzupełniając poważnie, jako unikat, ogromną kollekcję Muzeum Narodowego. Zaznaczyć należy, że Muzeum Narodowe w Krakowie posiada zbiór 25.000 monet, wśród nich wiele unikatów i okazów rzadkich, o wielkiej wartości zabytkowej. Ten zbiór zwiększa się stale z każdym rokiem, głównie dzięki różnym darom czy to luźnych starych monet, czy też nowych wykopalisk, aczkolwiek wyławianie wartościowych okazów staje się zwolna coraz trudniejsze i rzadsze. Z drugiej strony posiadanie przez Muzeum tak bogatych zbiorów numizmatycznych, nakłada obowiązek uzupełniania ich i kompletowania rzadkościami; to też każdy nowo nabyty unikat, jak n. p. ten ostatni, powiększa bardzo wydatnie ich i tak już ogromną wartość.

Cenzura cenzury

Po roku 1831, na żądanie rezydentów „trzech najjaśniejszych opiekuńczych dworów“, senat wolnej, niepodległej i ściśle neutralnej Rzeczypospolitej Krakowskiej, wydał surową ustawę cenzuralną. Jak cenzorowie krakowscy („assesorowie“) godnie się wywiązywali ze swych obowiązków, dowiedzieć się można przedewszystkiem z cennej pracy dra K. Bąkowskiego: „Dziennikarstwo krakowskie do roku 1845“ i z obszernej broszury p. F. Gutkowskiego: „Cenzura w w. m. Krakowie“. Prócz tego cenny, i w części tylko zużytkowany materjał znajduje się w aktach komitetu cenzury, przechowywany w Archiwum miejskiem krakowskiem. Dość powiedzieć, że dla cenzorów nie istniała „ojczyzna“, tylko „kraina“, nie istniał naród tylko „kraj“„ że przekreślano najniewinniejsze wzmianki o Katonie i Brutusie, że nie można było „odnieść zwycięstwa nad Niemcami“, że nie wolno było pisać o „królu kurkowym“ a kiedy Ambroży Grabowski przedłożył cenzurze rękopis swoich „Starożytności historycznych polskich“, to cenzor Majeranowski ze złością zawołał do niego: „czyście się powściekali z temi pamiętnikami o dawnej Polsce!...“

Zdarzało się jednak, że nawet ci cenzorowie przez przeoczenie lub niedostateczne zagłębienie się w myśl autora, jednem słowem, przez karygodną lekkomyślność, dopuszczali się ciężkich przewinień wobec trzech najjaśniejszych dworów i wobec własnego, cenzorskiego sumienia. I dopiero cenzorowie warszawscy ratowali wówczas sytuację, tępili buntowniczy żal za przeszłością, wyrywali z korzeniami ukryte przed okiem zwykłego śmiertelnika chwasty zdrożnych marzeń, nie dozwalali piórom niepoprawnych wichrzycieli naruszać ładu i porządku, ustanowionego wolą panujących z łaski bożej najdostojniejszych i najdobrotliwszych monarchów.

Cenzura warszawska cenzurowała cenzurę krakowską. Błogo było żyć pod taką podwójną moralną opieką.

W Bibljotece Jagiellońskiej znalazłem przypadkowo jeden z dowodów takiego cenzurowania cenzury.

W latach 1844—5 wychodził w Krakowie pod redakcją Walerjana Kurowskiego „Dwutygodnik literacki“. — Pierwszy jego zeszyt, w formacie książkowym, ukazał się 1 kwietnia 1844 r., ostatni 15 marca 1845 r. W perjodyku tym drukowali swe poezje: Edmund Wasilewski, Teofil Lenartowicz, Antoni Czajkowski, Ryszard Berwiński i inni poeci, dziś już zapomniani. W dziale prozy naukowej cieszył się „Dwutygodnik“ głównie współpracownictwem uczonego Józefa Muczkowskiego, który z archiwów, starych dzieł i z tradycyj snuł cenne opowiadania z dziejów literatury i kultury polskiej. Prócz Muczkowskiego, umieszczali swe artykuły w „Dwutygodnikuu“: Józef Kremer, F. Trojański. Karol Mecherzyński, Rzesiński i t. d. — W nim też przyszły historyk 18-letni Kalinka, drukował jedną z pierwszych swych prac: „Żywot i dzieła Pawła Szczerbica“. Dział lekkiej prozy wypełniali oboje Wilkońscy, Adam Gorczyński, Fr. Wiesiołowski, H. Meciszewski.

„Dwutygodnik“ chciał być tem dla Krakowa, czem była „Bibljoteka Warszawska“ dla Warszawy. Choć w skromniejszych od niej rozmiarach, budził przecie ruch literacki i naukowy. Nie posiadał jednak, jak Bibljoteka, mecenasów, więc i dlatego zapewne upadł, pozostawiając po sobie wspomnienie dobrych chęci wydawcy i kilka artykułów nieprzedawnionej wartości.

Bibljoteka Jagiellońska posiada trzy jego egzemplarze. Do jednego z nich kazał któryś z bibljotekarzy. najprawdopodobniej Muczkowski, dołączyć introligatorowi kilkanaście kart II tomu „Dwutygodnika“, które poprzedził objaśnieniem, że „umieszczone są tutaj na świadectwo, jak w owym czasie cenzura warszawska dzieła krytykowała i w jakim stanie udzielała ich czytającej publiczności“.

Wycięte i zaczernione kartki stanowią rzeczywiście ciekawy dokument. Brak ich przy tomie pierwszym „Dwutygodnika“ nie świadczy jeszcze, jakoby w pierwszem półroczu cenzor warszawski nie znalazł nic karygodnego, na czem się nie poznał cenzor krakowski. Raczej sądzić należy, że nie dostał się do Krakowa egzemplarz ocenzurowanych w Warszawie pierwszych 12 zeszytów „Dwutygodnika“.

W numerze 13 cenzor zamazał w całości wiersz E. Wasilewskiego „Widzenia“, zaczynający się od słów:

Widziałem piękny dąb powalony,
Co wielu burzom nastawiał głowy,
A świeżym liściem grał na wsze strony,
Bo on był wiosną silny i zdrowy!
I jeden piorun w żałoby dzień,
Zgruchotał jego szlachetny cień.

Już ten „dąb“ mocno zapewne zaniepokoił cenzora. Poeta „widział“ dalej zgruchotane przez kobietę serce młodzieńca, widział „mężów z wolą niezłomną, którzy się z losów łamali burzą“, a na których przyszedł „dzień rozpaczy“. Oba te widzenia, zwłaszcza pierwsze, możeby nie zatrwożyły cenzora, gdyby nie następująca po nich zwrotka:

Widziałem naród wielki, potężny,
Który lat tysiąc miał za piastuna,
Twardy na trudy, szlachetny, mężny,
Który miał ramię na kształt pioruna;
I przyszedł dzień — i naród zbladł,
I jako Samson na gruzy padł.

To niebezpieczne czwarte „widzenie“ zdecydowało o losie wiersza, choć była to właściwie poezja nie buntu, lecz cichej rezygnacji. Poeta żadnych wniosków buntowniczych ze swych widzeń nie wyprowadzał, stwierdzał jedynie istnienie świata „w prawach wiecznie niezmiennych“. Po życiu następuje śmierć, wszystko się kończy. Padły nawet „miasta rażące złota, purpury blaskiem, nieogarnione w swojej wielkości“, gdyż Bóg się na nie „zagniewał“. Ta rezygnacja była zapewne usprawiedliwieniem dla cenzora krakowskiego, że wiersz przepuścił. Cenzor warszawski nie dał się „oszukać“ — on czuł, że sama wzmianka „o narodzie wielkim, potężnym“ może budzić myśli buntownicze. — A więc cały wiersz przekreślił.

Zaraz po tym wierszu J. Bentkowski rozpoczynał swój, umieszczony w dwóch zeszytach „Dwutygodnika“, artykuł: „O tragicznem i komicznem“. Była to rozprawka czysto literacka, nie mająca nic wspólnego z polityką. A jednak i w niej cenzor dopatrzył się niebezpieczeństwa dla trzech mocarstw, związanych „świętem przymierzem“.

Autor, pisząc „o tragicznem“, zauważył, że wszelkie wielkie poruszenia ludzkości, przyspieszają postęp. Wszelkie wypadki historyczne są dramatem, w którym wielcy ludzie są aktorami. Tragiczność jest pulsem świata. — „Historja, objawa życia wiecznego, pisał dalej (i to się nie podobało cenzorowi), jako duch Boży absolutną jawi się wolnością, życiem nieograniczonem. Wolność wszakże, jako istotny moment ludzkiej natury, jest tylko moralną koniecznością, bo bez tego byłaby samowolą, egoizmem, despotyzmem. Świat doczesny, ruchem tylko bytujący, jest w ciągłem stawaniu się, w ciągłem postępie nieświadomości do świadomości, w ciągłej walce wolności z samowolą. Każda scena tego dramatu rozwija się w życie, a każda chwila tego życia jest ocknięciem się świata w swojej wolności, czyli woli Boga. Stąd też złe, z pośród którego dobre wzrasta, jest tylko niedojrzałością życia, przysposabianiem się bytu do jego objawy; niema absolutnego bytu, bo nim jest tylko samo życie. Wielkie w świecie rewolucje, zafarbowane potokiem krwi i łez ludzkich, nieszczęścia, na których wspomnienie zadrży serce nasze, było złem chwilowem, które, jako takie, bez powrotu znikło i przepadło, a tylko treść i skutek onego w życiu pozostało. Korony męczeńskie, wieńczące głowy wszystkich prawie ludzi, były tylko chwilą bytu, rozpromieniającego się w wiecznie kwitnący wieniec sławy...“

Prawdopodobnie cenzor nie bardzo ten cały ustęp zrozumiał, a więc na wszelki wypadek zamazać go postanowił.

Więcej jeszcze kłopotu miał z numerem 15 „Dwutygodnika“. Umieścił w nim E. Schugt „Kilka słów o Michale Stachowiczu“, którego świeżo przypomniała nam wystawa jego prac w Tow.-Sztuk Pięknych. Oczywiście nie mógł pominąć „kościuszkowskich“ jego obrazów. Cenzor krakowski nie widział nic w tem złego, cenzor warszawski natomiast wykreślił przepuszczony w Krakowie ustęp następujący:

„W pamiętnych wypadkach roku 1794 znalazł młody artysta obfite źródło, które wedle niego było nader trudne do wyczerpania; był to zaiste olbrzymi wątek do wysnucia, a którego nikt nie tchnął (!) i nie ruszył. — Od tej chwili Pan Michał nie chciał już malować zdarzeń z historji greckiej ani rzymskiej, ani świętej bo znalazł ich obfite źródło na własnej ziemi, a nadto w tej chwili uczuł się poetą i malarzem narodowym; dlatego też, nie gardząc sztuką, musiał jej zaniechać; otoczony bowiem ową żywą panoramą, gdzie tak szybko przemijały zdarzenia i wypadki, trudno mu było zajmować się szutką, osobliwiej, że też i nie było w kraju mistrza, coby go mógł dalej wykształcić. Pan Michał był odtąd sam dla siebie mistrzem: wszystko, co zrobił, to zrobił z siebie; przez co we wszystkich dziełach widno, że jego pęzel jednym zawodem, bez namysłu, bo w chwili pału i uniesienia, bez wysilenia i mozolnego wykończenia, rzucał na płótno lub ściany najpiękniejsze sceny dziejowe i najwznioślejsze pomysły; patrząc też na nie, zapomina się o sztuce. Wnetże za przybyciem Kościuszki do Krakowa malował jego przysięgę, publicznie wykonaną przez niego bitwę pod Racławicami, dalej wjazd biskupa Sołtyka za księstwo siewierskie i wywiezienie go z kraju“ *)

Nie ten jedynie ustęp z życiorysu Stachowicza nie znalazł łaski u cenzora warszawskiego. Wymazał jeszcze dwa inne.

„Z tego wszystkiego — pisał Schugt — przekonałem się dostatecznie, że Michał Stachowicz był jedynym narodowym malarzem, jak równie, że jego głównym zamiarem było, aby na każdej ścianie naszych gmachów publicznych, kościołów, klasztorów, a nawet prywatnych domów, zostawić ślad upłynionej przeszłości, dla nauki przyszłych pokoleń...‘

Zamiar zaiste buntowniczy — więc go cenzor unicestwił. Nie dozwolił też na przytoczenie słów wyrzeczonych do Stachowicza przez biskupa Woronicza, któremu artysta ściany krakowskiego pałacu biskupiego pokrywał freskami.

„Raz — pisał Schugt — gdy Stachowicz zajęty był robotą na rusztowaniu... biskup, siedząc na krześle zamyślony i nieruchomy, nagle rozjaśnił wzrok, potarł ręce i rzekł: Panie Michale, a czy nie zrobiłbyś swoim pendzlem dawną Polskę, ograniczoną Karpatami i morzami, ze swojemi miastami, rzekami i lasami, a nad nią cichą i przeźroczystą noc?“

Cenzor nie pozwolił nawet na taką Polskę... malowaną. Najzabawniejsze jest to, że pozostawił ustęp o wykonaniu przez Stachowicza pomysłu biskupa, o tem, że ten pomysł „rozpromienił się w duszy artysty“. Jaki to jednak był pomysł, czytelnik z zaboru rosyjskiego nie dowiedział się. Ba! mógł przypuszczać najbardziej buntowniczy pomysł! A nuż Woronicz kazał Stachowiczowi namalować zmartwychwstanie niepodległej Polski! Cenzor, dozwalając na takie buntownicze przypuszczenia, źle się przysłużył swoim chlebodawcom, bodaj czy nie popełnił zdrady stanu.

W tymże numerze 15 „Dwutygodnika“ Kazimierz Kalinka, brat przyszłego historyka, kończył swą powiastkę historyczną „Bolesław Śmiały“. W dokończeniu tem podał znaną legendę o „zaśnionych rycerzach“ w Karpatach, których miał widzieć góral, zbłąkany w czasie burzy.

Z legendy tej cenzor wykreślił dwa drobne ustępy. Ustępy drobne, ale głupota cenzora była wielka, olbrzymia. Nie da się zdrowym rozsądkiem pojąć o co temu bałwanowi chodziło.

Autor pisał o chatce, co się „czepi“ na górze pod skałą... „Przytuliła się do swej przyjaciółki spokojna, rada ujść burz i zamieci; ale biedna zawiodła się, sprzymierzeniec piekieł i przyjaciel bogów zerwał jej nakrycie, roztrząsł bokami, a dumny jeszcze się śmieje, rozwiewając w powietrzu nędzne jej szmaty...“

Oczywiście cenzor przedstawił sobie, że autor, pisząc „chata“, miał na myśli Polskę Kongresową, że „skała“ to Rosja, a sprzymierzeniec piekieł, wiatr, to car. Ale kto czyta rzecz całą, temu na myśl nie przyjdzie, aby autor w opowiadaniu używał jakiejkolwiek przenośni. Raczej samą legendę o „zaśnionych rycerzach“ można byłoby uznać za buntowniczą, gdyby była w niej wzmianka, że rycerze się... obudzą. A może była, lecz ją usunął już poprzednio mądrzejszy tym razem cenzor krakowski.

Ale szczytem idjotyzmu było wykreślenie kilku wyrazów na str. 92. Ów góral, wędrujacy podczas burzy, gdy będąc chłopięciem, pasał owce i zabłąkał się, wdrapywał się na drzewo, poglądał po niebie, a mały wóz (tu przychodzą wymazane wyrazy) „poradził, gdzie jasne południe, a gdzie ciemna północ“. Jasny umysł cenzora zaraz zrozumiał, że ciemna północ, to Rosja. Ba! ostrożność swoją posunął do tego stopnia, że zaczernił nawet wiersze lub wyrazy ze spisów rzeczy, umieszczonych na nagłówkach „Dwutygodnika“. Tak n. p. w numerze 13 kazał zamazać: „Treść: Widzenia przez Edmunda Wasilewskiego. O tragicznem i komicznem przez Bentkowskiego...“

Można zrozumieć, jak się zawstydził cenzor krakowski, kiedy ujrzał, jak jego przeoczenia naprawiał kolega warszawski. Nawiasem mówiąc i krakowscy „assesorowie“ cenzury mieli chwile radości i dumy, kiedy łapali na nieostrożności galicyjskich, poznańskich i warszawskich członków swego cechu. Ale o tem kiedyindziej.

Kazimierz Bartoszewicz.

*) Można tu przy sposobności dodać, że Stachowicz pozostawił malowane plany bitew r. 1794, które dałem w kopji w mojej „Insurekcji“. Korzon nie wierzył w ich autentyczność, tymczasem oryginały ich z podpisem Stachowicza posiada archiwum Tarnowskich w Dzikowie. Znajdowały się na Krakowskiej wystawie Kościuszkowskiej.

Moje święta Wielkanocne

(Wedle stuletniego kalendarza).

Ponieważ nie byłem cudownem dzieckiem, więc nie pamiętam, jak przepędzałem święta Wielkanocne w pierwszych latach mojego żywota. Na podstawie stuletniego kalendarza stwierdziłem, że w czasie pierwszych świąt Wielkanocnych liczyłem już dziewiąty miesiąc, a babka opowiadała mi później, że właśnie ząbkowałem. Może być, ale zęby do odgryzania się ludziom wyrosły mi znacznie później. Jednakże widocznie są niewiele warte, gdyż o wiele częściej jestem gryziony, niż gryzący.

Dokładnie rysują mi się w pamięci te święta Wielkanocne, które obchodziłem, jako chłopak pięcioletni. Od poniedziałku aż do piątku Wielkiego tygodnia siedziałem w kuchni i zjadałem garściami migdały, rodzynki, cykatę, a palcem rozmaite marmolady i konfitury. Twarz moja miała wygląd rzeźby polichromowej. — Gorzej było z żołądkiem, który zaczął gwałtownie reagować na dwóch przeciwległych punktach. Dzisiaj podobne rzeczy nie zdarzają się, gdyż panie domu kupują gotowe święcone w cukierniach, piekarniach i masarniach.

Później przez szereg lat obchodziłem już więcej higjenicznie święta Wielkanocne, początkowo w gronie kolegów szkolnych, a później także w gronie panien. Koleżanek nie było jeszcze naówczas, prócz niewielkiej liczby seminarzystek. Odbywało się „oczkowanie“, gdyż flirt został znacznie później wynaleziony. Awansowałem na akademika, ale z tej wyżyny spadłem na łeb, na szyję i zostałem dziennikarzem. Mimo to obchodziłem święta Wielkanocne po radziwiłłowsku. Były to czasy, kiedy ludzie znajomi i nieznajomi gromadami odwiedzali się nawzajem i z bezprzykładnem poświęceniem pili swoje zdrowie. Gratulowano sobie i pito, całowano się i pito, płakano i pito.

Z czasem to uniesienie świąteczne zaczęło słabnąć, ale było jeszcze dosyć silne aż do wybuchu wojny. Dopiero lata wojny i powojennych zmagań położyły kres animuszowi świątecznemu. Zaczyna się wyrabiać animusz codziennej pracy. Tak jest wbrew wszelkim czarnym okularom.

H. Josse.

WAŻNE
NA NADCHODZĄCY SEZON BUDOWLANY!

ZAKŁADY CERAMICZNE WŁADYSŁAWA BRACHA
W TARNOWIE

polecają:

Cegłę maszynową, ręczną i fasonową, radjały do budowy kominów fabrycznych,
Dachówkę ciągniętą, prasowaną i karpiówkę,
Dreny o różnych wymiarach,
Kafle piecowe i kuchenne, we wszystkich kolorach i deseniach (na życzenie podejmujemy się stawiania pieców).
po cenach i na warunkach bardzo przystępnych. 816

Biuro Inżynierskie
„CHEMOTECHNIKA“
Spółka z ogr. odp.
Kraków, Rynek 39 A—B.
TELEFONY: 43-70, 21-79
Kompletne wyposażenia i uzupełnienia do
laboratorjów chemicznych i fizykalnych
Odczynniki i preparaty chem. czyste
Pomoce szkolne
Wyłączne zastępstwa najpoważniejszych firm zagranicznych
Dogodne warunki płatności i kredyty 723

Pragnę oddać tylko pierwszorzędnym firmom wyłączną sprzedaż na POLSKĘ mego wspaniałego bezkonkurencyjnego wyrobu
NAJLEPSZEGO SERA EMENTALSKIEGO
w pudełkach po 6 porcyj.
Oferty pod: „W. L. 1513“ do Rudolf Mosse, Gdańsk (Danzig). 833

Najstarsza w zachodniej Małopolsce
RAFINERJA i FABRYKA SPIRYTUSU, LIKIERÓW RUMU i ROSOLISÓW
J. KÖRBER
TARNÓW
poleca po zniżonych cenach swoje wyroby pierwszorzędnej jakości.
SPECJALNOŚĆ FIRMY:
Survilliers, Körberowska gorzka, Körberówka i Strzelcówka. 822
Rok zał. 1853. Telefon 112.
Sprzedaż hurtowna: ul. Krakowska L. 6.
Sprzedaż detaliczna: ulica Wałowa L. 5.

FORTEPIANY

Na raty!  Na raty!

W SKŁADZIE FORTEPIANÓW
HELENY SMOLARSKIEJ
KRAKÓW, UL. SZEWSKA 9, I P. — TELEF. 4365

Na składzie stale olbrzymi wybór instrumentów ośmnastu pierwszorzędnych fabryk fortepianów, pianin i fisharmonij — jak:

Bechstein	Koch-Korselt	Scholze
Blüthner	Kotykiewicz	Schweighofer
Bösendorfer	Lauberger Gloss	Seiler
Ehrbar	Mannborg	Grotrian Steinweg
August Förster	Quandt	Wirth
Hupfeld	Rönisch	Zimmermann
	Schmidt	

737

KAROL DUDZIŃSKI
FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
W TARNOWIE
poleca konkurencyjnie ozdoby mosiężne do chomąt, rozety itp. potrzeby rymarskie
WAŻNE DLA RYMARZY!

ZESPÓŁ URZĘDNICZY
W TARNOWIE
poleca wszelkie artykuły spożywcze i kolonjalne po najniższych cenach.
Członkom udziela kredytu.
Pieczywo najprzedniejszej jakości z własnej piekarni. 820

MAGAZYN FABRYCZNY WYROBÓW PLATEROWANYCH I SREBRNYCH
M. JARRA
Kraków, Sukiennice L. 1.
(od strony pomnika Mickiewicza)
poleca po cenach fabrycznych: **stylowe zastawy stołowe**, platerowane i srebrne serwisy do kawy, herbaty i likierów, tace, półmiski, cukiernice, etażery, kryształy, lustra etc.
Wszelkie Artykuły Kościelne artystycznie wykonane, srebrne papierośnice, torebki damskie i zapalniczki.
Reperacje i zamówienia uskutecznia we własnej fabryce w najkrótszym czasie. — Przyjmuje do złocenia i srebrzenia po cenach fabrycznych.
Przy większych zamówienach spłaty ratami. 654

Buraków 803
pastewnych dwa wagony **do sprzedania.** Bieżanów, Łęgierski (willa).

WALENTY PANKIEWICZ
W TARNOWIE
handel towarów kolonjalnych, win i delikatesów, skład herbaty i kawy, skład win węgierskich i włoskich, wódki i likiery pierwszorzędnych fabryk.
Przy handlu **pokoje do śniadań** dla przejezdnej publiczności. 817

LUDWIK SZADZIŃSKI I HERMAN ROTHENBERG
hurtowna sprzedaż cukru
Tarnów, Bernardyńska 23
Telefon 148 i 142
Zastępstwo cukrowni Przeworsk
poleca
cukier w sortymentach z cukrowni Przeworsk, jak również cukier poznański — wagonowo i detalicznie po cenach konkurencyjnych 818
GŁÓWNY SKŁAD SOLI

823



GENERALNY ZASTĘPCA NA RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ
KAZIMIERZ WRÓBLEWSKI
KRAKÓW, UL. SOBIESKIEGO 1
Telefon 1145 — Adres telegr.: „RESOLUT“

Likiery o wykwintnym smaku:
ORANGE TRIPLE SEC
MONASTIQUE
CURACAO BLANC

HARTWIG KANTOROWICZ
TOW. AKC. NAST.
ZAŁ. 1823 R.
POZNAŃ

Najprzedniejsze wódki:
SETNA
MYŚLIWSKA
ŚLIWÓWKA

Do oddania wyłączna sprzedaż amerykańskich
samochodów Standard
osobowych i luksusowych na miejscowy okręg. — Warunek: pierwszorzędny lokal wystawowy, najlepsze stosunki handlowe, warsztat, gwarancja bankowa na odebranie obowiązującej ilości.
Oferty z referencjami sub: **„W. L. 1521“** do **Rudolf Mosse, Gdańsk** (Danzig). 834

SZKŁO okienne, obrazowe i inne poleca oraz wykonuje wszelkie roboty szklarskie oraz reperacje — ceny niskie
Konc. Zakład szklarski
STAN. DUDZIKA
Kraków, ulica Florjańska 38
w podworcu. 837

DZIERŻAWA HOTELU
HOTEL KRAKOWSKI WE LWOWIE
plac Bernardyński 7, pierwszorzędny, o 107 pokojach gościnnych wraz z lokalem restauracyjnym (4 artystycznie urządzone sale), ubikacjami gospodarczemi i pobocznemi oraz całem urządzeniem hotelowem i restauracyjnem, odpowiadającem wszystkim nowoczesnym wymogom hotelowego komfortu, DO WYDZIERŻAWIENIA OD 15 LUTEGO 1926 R.

Reflektanci winni wnosić oferty do Zakładu Pensyjnego dla funkcjonarjuszy we Lwowie, ul. Piekarska 1 A (gdzie też można otrzymać bliższe szczegóły i ogólne warunki dzierżawy) do 31 maja b. r. włącznie. Do oferty należy dołączyć wadjum w kwocie 10.000 zł w papierach pupilarnych. 828

WIELKI WYBÓR WÓZKÓW DZIECIĘCYCH
POLECA
STEFAN IGLICKI
W KRAKOWIE
ULICA SŁAWKOWSKA L. 10
MAGAZYN MEBLI I PRACOWNIA TAPICERSKA
797

Posadzkę dębową
układam nowe, hebluję stare i wióruję po cenach przystępnych. Pracownia stolarska 827
Wład. Mleczko w Krakowie, Kanonicza 23.

FORTEPIANY
Krzyżowe, prawie nowe
PETROF czarny / WIRTH orzechowy — okazyjnie do nabycia
Z. Raba nast., Kraków, św. Anny 3

JÓZEF BEROWSKI
handel 819
towarów kolonjalnych, delikatesów i win
w Tarnowie
poleca znakomite masło deserowe duńskie i krajowe, wina węgierskie, francuskie, hiszpańskie i wina mszalne, koniaki zagraniczne oraz wielki wybór kawy i herbaty.



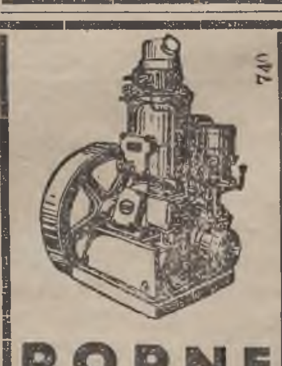
FORTEPIANY
PIANINA
poleca FISHARMONJE
RABA NAST., Kraków, św. Anny 3
Najkorzystniej i na raty! 698

„Nowa Reforma“
jedyny dziennik popołudniowy na Kraków, wojew. śląskie i Małopolskę zach.
przynosi
najświeższe wiadomości telegraficzne, telefoniczne i iskrowe oraz ostatnie notowania giełdowe i jest już w godzinach popołudniowych lub wieczornych do nabycia:
W **Bochni** o godz. 4 m 27 popoł. w księgarni kol. „Ruch“.
W **Tarnowie** o godz. 5 m 23 popoł na dworcu kolejowym, w księgarni kolejowej „Ruch“ i u kolporterów biura dzienników M. Gut.
W **Dębicy** o godz. 6 m 29 wieczór w księgarni kol. „Ruch“.
W **Rzeszowie** o godz. 7 m 40 wieczór w księgarni kol. „Ruch“.
W **Trzebini** o godz. 5 m 39 popoł. na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.
W **Szczakowej** o godz. 6 m. 23 popoł. na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.
W **Mysłowicach** o godz. 6 m. 41 popoł. na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.
W **Katowicach** o godz. 7 wieczór w księgarniach „Ruch“ i u kolporterów, w biurach dzienników Mikulskiego, Huperta i Sp., Nowaka, nadto w kioskach gazetowych kawiarń: „Astorja“, „Atlantis“, „Monopol“.
W **Królewskiej Hucie** o godz. 7 m. 43 wieczór na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.
W **Oświęcimiu** o godz. 7 m. 35 wieczór na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.
W **Dziedzicach** o godz. 8 m. 10 wieczór na dworcu kol. w księgarni kol. „Ruch“.
W **Sosnowcu** o godzinie 8.47 u kolporterów Biura Hlawskiego.
Administracja „Nowej Reformy“.

Już nadszedł
wielki transport zagranicznych
raglanów, ubrań męskich, chłopięcych i dziecięcych oraz płaszczy gumowych.
Polecamy
mundurki studenckie
przepisowe.
Ceny konkurencyjne.
KRAKÓW 836
DOM KONFEKCYJNY EMIL KATZ I SKA ulica Grodzka l. 26 (dom W. Suskiego)
„KONFEKCJA“ ulica Florjańska l. 28.

NIEMIRÓW-ZDRÓJ
Kąpiele siarczane i borowinowe, przyrodolecznictwo.
Wskazanie: reumatyzm, artretyzm, ischias, choroby kobiece, skórne.
Pokój z utrzymaniem 5—8 zł. Kąpiele 2—5 zł. 300 pokoi w willach zakładowych i pensjonatach prywatnych
Stacja kolejowa Rawa Ruska — skąd autobus do zakładu. 835
Poczta, telegraf i telefon w miejscu.
Początek sezonu dnia 10-go maja.

740



ROPNE
SEMI-DIESEL
stałe i okrętowe
MOTORY
od 3—120 PS.
Dostawa natychmiast!
Osers & Bauer A. G.
Wien XX, Dresdnerstr. 81-85.

Sprzedaję 25% taniej niż wszędzie sypialnie, szafy łóżka drzewiane i blaszane, łóżeczka i wózki dla dzieci, kredensy pokojowe i kuchenne oraz spiżarki, komody, stoły stoliki, stołki, otomany, etażerki, karnisze, leżaki. — Przyjmuje do wyplatania stołki, fotele, bujaki — katolicka firma: Józef Szczurek, ul. Stolarska, kramy OO. Dominikanów „Pod Bocianem“. 766

KOMUNIKAT.
Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodzenia. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 złotych. Osobiście przyjmuje od 12—7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25-10. 788

CHLORODONT

705

FUTRA

w wielkim wyborze na raty

daje po przystępnych cenach, jak również przyjmuje się przechowanie futer na lato i wszelkie roboty kuśnierskie

W. SZNAJDROWICZ

Skład futer i serdaków 607

Kraków, Rynek gł., Linja C-D, Nr 29

Szewska 10. Szewska 10.

Fabryka gorsetów A. Claverie

Paryż

poleca oryginalne francuskie i amerykańskie pasy z gumy ażurowej, oraz jednolitej na zeszczuplenie, jakoteż dla celów leczniczych.

Reprezentacja oraz sprzedaż detajliczna na Polskę:

Szewska 10. Kraków Szewska 10.

Uwaga na adres! 715

Niebywała dotąd okazja!

Kto kupi u mnie 3 kg skóry do podeszw, najlepszego gatunku, nieprzemakalnej, najlepiej chroniącej przed wilgocią, za cenę 21 złotych, otrzyma do każdych kupionych 3 kg bezpłatnie szwajcarski niklowy zegarek z łańcuszkiem. Niebywała ta dotąd okazja pozwala każdemu skorzystać z nadarzającej się sposobności. Do nabycia w firmie:

E. BRANDES, handel skór

w Krakowie, ul. Dietlowska L. 73.

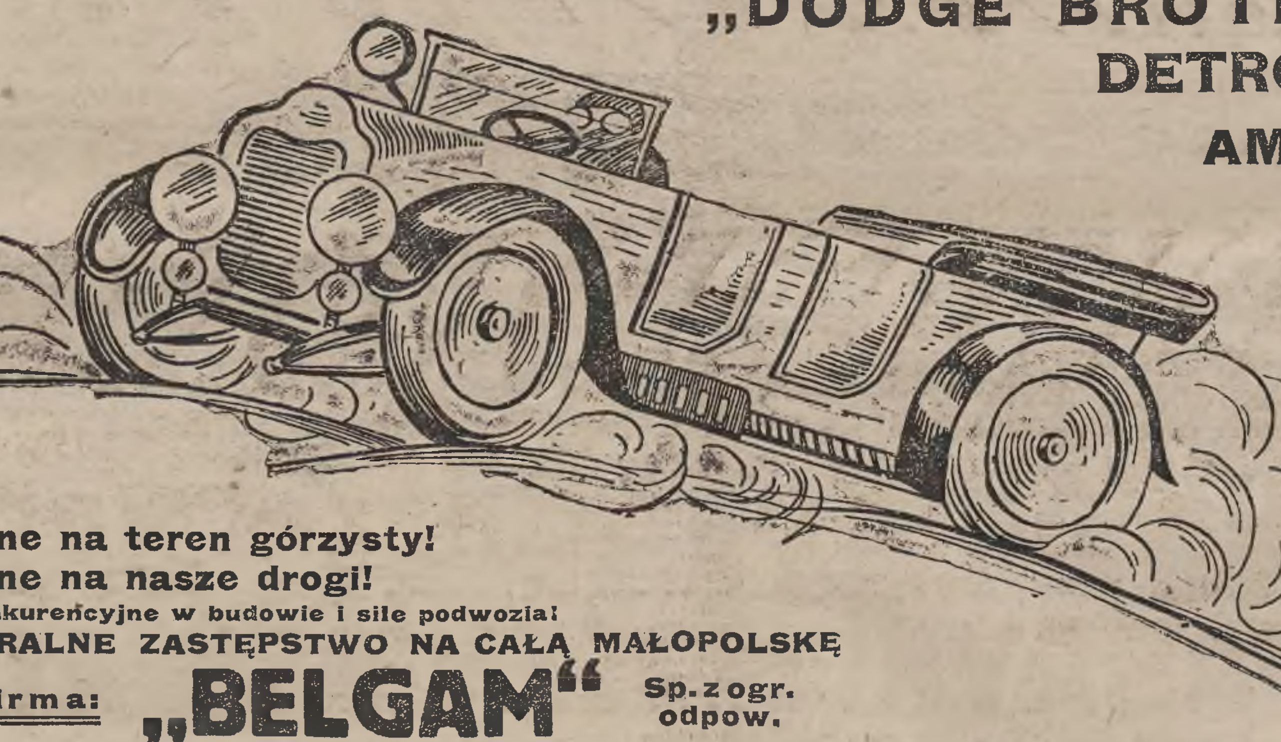
Zamiejscowym wysyła się za zaliczką po przesłaniu zamówienia. 683

SAMOCHODY ŚWIATOWEJ MARKI

„MINERVA MOTORS“

ANTVERPIA (BELGIA)

„DODGE BROTHERS“ DETROIT AMERYKA.



Jedyne na teren górzysty!
Jedyne na nasze drogi!

Bezkonkurencyjne w budowie i sile podwozia!

GENERALNE ZASTĘPSTWO NA CAŁĄ MAŁOPOLSKĘ

Firma: **„BELGAM“** Sp. z ogr. odpow.

DUŻY WYBOR NA SKŁADZIE. 798

Biuro: Kraków, ulica św. Jana L. 18, telef. 45-01.

WADOWICKI PRZEMYSŁ DRUCIANY

Spółka z ogr. odp. w Wadowicach

założony przez Józefa Góreckiego, dawnej fabryki krakowskiej — wykonuje i posiada na sprzedaż własnej produkcji **po cenach fabrycznych loco stacja Wadowice:**

200.000 mb. drutu kolczastego do ogrodzeń,
10.000 „ siatek tenisowych i do ogrodzeń z dodatkami do napięcia.

Gwoździe budowlane, papowe stolarskie i tapicerskie.— Rafy do szutru i piasku. — Wycieraczki drutowe. — Siatki do okien. — Wkłady materacowe do łóżek w każdych rozmiarach. — Drut miękki zarzony, twardy, biały i galwanizowany, oraz ocynkowany, w grubości od 0·5 do 5 mm. — Skrzynie siatkowe ulepszonego systemu, specjalnie z drutu w ogniu ocynkowanego, do regulacji rzek i potoków górskich, wykonuje z produkcją 500 do 1.000 m² dziennie. 791

Kredytu udziela się tylko pewnym odbiorcom — zresztą według umowy.

Zastępstwo na województwo krakowskie:

STANISŁAW KACZYŃSKI

Kraków, ulica Bracka L. 13.

Ważne dla Pań!

Aby uzyskać estetyczny wygląd ostrzyżonej głowy należy się zwrócić jedynie do firmy

Adam Rzewski — Łabużek

Szewska 4

Również uskutecznia się farbowanie włosów na wszystkie odcienia farbą francuską: **L'Oréal-Henne, Broux i Marquis**, jak również poprawki zepsutych włosów przez niefachowych fryzjerów i domowe zabiegi Pań. Nadto masaż twarzy elektryczny wibracyjny, ręczny z aparatem **„Radie-Lux“**. 696

Zastępców na wino węgierskie

poszukuje się. — Zgłoszenia skierować pod adresem: Vinovera Weinwirtschafts und Handelsaktiengesellschaft, Budapest, VII. Dob—ucca 63. 815

Ziemski Bank Kredytowy

T. A. we Lwowie

Oddział w Krakowie

ul. Florjańska L. 32

załatwia wszelkie transakcje bankowe, przyjmuje wkładki oszczędnościowe w złotych i obcych walutach za oprocentowaniem według umowy.

Dział Towarowy: winkulacja, akredytywy.

781

Na sezon wiosenny i letni! ostatnie nowości modele paryskie i wiedeńskie płaszczy i kostjumów damskich, po cenach konkurencyjnych. Specjalność: jedwabne płaszcze w najnowszych kolorach i deseniach poleca:

M. REISSMANN 713

Kraków plac Dominikański 2.

Telefon Nr 4339.

POLSKI TARG

SP. Z OGR. ODP.

biuro w Krakowie, Szpitalna 15, parter.

Place węglowe przy ulicy Pawiej.

dostarcza

węgla i koksu

pierwszorzędnej marki z kopalń górnośląskich wagonowo, udzielając poważnym odbiorcom odpowiedniego kredytu.

Sprzedaje również węgiel i koks na składach w Krakowie, przy ulicy Pawiej detajlicznie ze zwieziem i zniesieniem do piwnicy.

790

Ceny konkurencyjne. Sprzedaż na raty.

Obsługa rzetelna. Dostawa natychmiastowa.

Biuro czynne od godz. 8 rano do g. 6 wieczór.

Zdrojowisko Krzeszowice, koło Krakowa

Zakład kąpieli siarczanych. Wskazania: **reumatyzm, artretyzm, choroby kobiece**, zatrucia, porażenia, nerwobóle, choroby skóry, nieżyty krtani, tchawicy, oskrzeli, **skrofuły**, próchnienia kości, **choroby nerwowe.** Stacja kolejowa, oddalona o trzy minuty od Zakładu. Poczta, telegraf i telefon na miejscu. Ceny bardzo umiarkowane. Pokój o jednem łóżku w pierwszym sezonie 2 zł za dobę, o dwu łóżkach 3 zł. Całodzienne utrzymanie (pięć razy dziennie), około 5 zł. Cena jednej kąpieli około 2 zł, zależnie od klasy. Dla urzędników państwowych, nauczycielstwa i wojska znaczne zniżki. Prasa i lekarze bezpłatnie. Połączenia kolejowe bardzo dogodne, 12 pociągów dziennie, z Krakowa i z powrotem.

Zakład otwarty od 1-go maja do 10-go października.

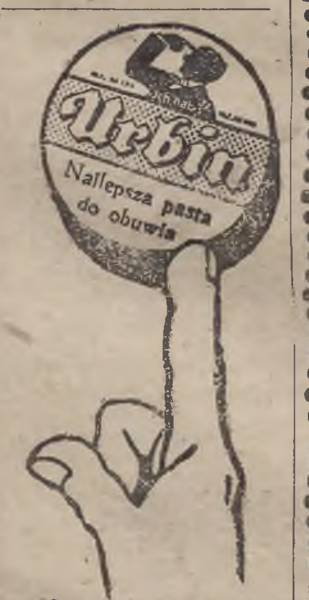
W I-szym i III-cim sezonie **ceny zniżone.**

Zgłoszenia do Zarządu Zdrojowego w Krzeszowicach.

Zarząd 792

Kilimy na raty, gotowe i na zamówienia, poleca Wytwórnia kilimów „Ostoja“, Kraków, Siemiradzkiego 11. 794

Szczotki, pendzle, farby, lakiery, pasty do podłóg, obuwia, wycieraczki kokosowe, mydła, deszczułki do krzeseł, wyroby powroźnicze, biczyska tryjestyńskie, oraz artykuły gospodarcze poleca **Berger,** Kraków, plac Szczepański 9. 625



Przedstawicielstwo:

Salo Zimmet

Kraków, Dietlowska 31. 459

Czy chcesz nabyć dokładny czasomierz?

Wedle **oficjalnego wykazu** konkursowego czasomierzy z r. 1924 obserwatorjum szwajcarskiego w Neuchatel uzyskały kieszonkowe zegarki wielu ubiegających się fabryk I szej klasy **59 nagród.** Z tego przypadają: na

LONGINES

nagrody 2, 6, 8, 10, 13, 15, 16, 25, 30, 31, 33, 34, 36, 37, 39, 43, 54 i 55 — razem **18 nagród,**

na **OMEGA** nagrody 5, 14, 19, 28, 45, 50, 56 i 58 — **razem 8 nagród,**

na **ULYSSE NARDIN** nagrody 42, 46 i 53 — razem **3 nagrody.**

To dowodzi jasno przewagę kieszonkowych zagarków

LONGINES

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych składach zegarmistrzowskich i jubilerskich. 647

Reklama dźwignią handlu!

JĄKANIE

usuwa radykalnie zatwierdzony przez władze

Zakład leczniczy dla jąkałów S. Żyłkiewicza, Warszawa, ul. Chłodna 22. Prospekty wysyła się bezpłatnie. Porady dla jąkałów (również dla głuchoniemych i niedorozwiniętych) codziennie od godz. 4—5 po poł. Honorarjum z góry nie jest obowiązkowe. 598

Inż. Władysław Bieniarz

w Krakowie, ul. Szpitalna 18 - Telefon 138

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny dla wodociągów, gazu i ogrzewań central. oraz kanalizacji

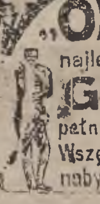
Sprzedaż rur gazowych, czarnych i ocynkowanych, rur odpływowych, armatur mosiężnych, do wody, gazu i pary, wanien cynkowych, żelaznych emaljowanych, muszli wodociągowych, klozetów, umywalń, pieców łazienk. różnych systemów, klozetów pokoj., bidetów i t. p.

765

PODŁOGI KSYLOLITOWE

są zupełnie bez szpar, ciepłe, bezpieczne pod względem ognia, grzyba i wilgoci, nie wrażliwe na oliwę i zmiany temperatury, zupełnie wolne od pyłu, kurzu i robactwa, łatwe do czyszczenia, przyjemne do chodzenia i przebywania. — Wykonuje:

M. GUTTER, Kraków, ul. Bernardyńska 10, Tel. 34-93. 782



„OLLA“ najlepsza hygien. GUMA pełna gwarancja. Wszędzie do nabycia. 451

PRAKTYCZNA PANI

uszyje **każdy strój** gustownie, oszczędnie, **sama,** kupując jedyny w jęz. **polskim żurnal** sezon wiosna-lato z tabl. krojów.

600 modeli: kostjumy, płaszcze, suknie, bluski, bielizna, garderoba dla pań, podlotków, dzieci mężczyzn it. d.



Do **każdego** modelu na **każdą** wielkość gotowy i ilustrowany krój

„Mody wytworne i praktyczne“

Cena zł 3.75

z przesyłką **zł 4.25**

Pozatem polecamy wydawnictwa aktualne:

Podręcznik: „Będę szyć sama“ z tabl. kr. zł 2.—
„Nauka modniarstwa“ „ zł 2.—

Polskie Towarz. Księg. Kol. „RUCH“,

728

Maszyny budowlane

Betoniarki, wapniarki, windy, wyciągi i żurawie budowlane, paternostry, nożyce dźwigniowe do cięcia i gięcia żelaza, pompy budowlane oraz łamacze kamieni, kompletne szutrownie, wszelkie maszyny do rozdrabiania surowców, elewatory, transportery, kafary ręczne i parowe, bagrownice, walce drogowe parowe i wszelkie narzędzia budowlane dostarcza: 569

Biuro Techniczne

Inż. Józefa Weingrüna

w Krakowie, Groble 17-19. Telefon Nr 2145.

MEBLE

konkurencyjnie sprzedaje

NA RATY! NA RATY!

MAGAZYN MEBLI

STAUB 789

Kraków, ulica Szpitalna 20.